

Krajowe Duszpasterstwo Harcerzy sierpień 1985

O LOJALNOŚCI W SIERPNIU

Zawsze zastanawia mnie zupełnie inne rozumienie pojęcia *lojalność* w Polsce i w Anglii. Dla Polaków człowiek lojalny to ten, który jest serwilistą, sługusem, pochlebcą i pozbawionym swego zdania przedmiotem czyichś manipulacji. Odzywa się echem XIX-wieczny galicyjski adres hołdowniczy do cesarza: „Przy Tobie Panie wiernie stoimy i stać chcemy”. Natomiast dla Anglików lojalność jest piękną cechą obywatela i patrioty — nawet w Prawie Skautowym mówi się o lojalności względem monarchy, ojczyzny, przełożonych, rodziców, zwierzchników i podwładnych (pkt 2). Lojalność to wierność innym ludziom, najczęściej przełożonym ale także równym sobie (ideał Braterstwa) i podwładnym. Lojalność to honorowe trwanie na wybranym przez siebie posterunku (ideał Służby), to dotrzymywanie danego słowa, to wytrwałość w realizacji obranego systemu wartości.

Inne były losy obu krajów w ostatnich wiekach i inne doświadczenia historyczne i społeczne wyznaczały rozumienie tego samego pojęcia. Dla Polaka lojalność wobec władzy była często zdradą Sprawy, natomiast lojalność wobec ojczyzny nazywano innymi słowami, nadając tym samym pojęciu lojalność jednoznacznie pejoratywne zabarwienie. Jeżeli dziś mówi się o lojalności, to Anglik pręży z dumą pierś, natomiast Polak krzywi twarz, podejrzewając podstęp. Nawet w stosunku do Boga nie używa się u nas tego pojęcia, mówiąc raczej o służbie, wypełnianiu religijnego obowiązku, wierności boskim prawom.

Czyż można się tedy dziwić, że wiele dziesięcioleci utożsamiania lojalności z postawą niegodną Polaka spowodowało generalne spustoszenie moralne w dziedzinie wszelkich stosunków zwierzchnik—poddany. Chorobliwa wręcz

stała się podejrzliwość wobec każdego przedstawiciela władzy, wyrażana w pytaniach: „komu on służy?”, „kto za tym stoi?”, „kto naprawdę z tego korzysta?”. Poszukując źródeł potwornej demoralizacji młodego pokolenia nie możemy pominąć milczeniem owej nieufności wobec każdego przełożonego, wobec każdego polecenia „góry”, jakie Polak wysysa z mlekiem matki. Rodzi się, wychowuje, kształtuje swoją moralną świadomość w atmosferze nieufności i podejrzliwości wobec wpływających do niego z owej „góry” rozkazów. A rozkazują mu przecież wszyscy: rodzice, nauczyciele, ksiądz, instruktor harcerski, starszy człowiek na ulicy. W wielu wypadkach można stwierdzić tragiczne następstwa tej podejrzliwej nieufności: brak jakiegokolwiek systemu wartościowania świata, totalne lekceważenie każdego przełożonego i każdego polecenia, tumiwisizm, a niekiedy agresję przeradzającą się w sadyzm. Nie jest prawdą, że młody człowiek pragnie takiej wolności, która oznacza dla niego całkowitą samowolę i negowanie wszelkich autorytetów. On chcąc być wolnym potrzebuje właśnie idei, sprawy, wartości, którym mógłby się poświęcić i dla nich realizować swą wolność. Silne jest w nim żądanie swobody, ale równie istotną rolę odgrywa potrzeba lojalności. Niczego nie pragnie on więcej jak tego, by ludzie, kierujący sprawami, którym i on chce się poświęcić, byli ludźmi godnymi zaufania, by w parze z ich stanowiskiem, rolą społeczną czy organizacyjną szedł autorytet moralny, by „góra” nie była obcą mu siłą. Takim ludziom chce być wierny, względem takich ludzi pragnie być lojalny, choć z wymienionych wyżej przyczyn unika tego pojęcia.

c.d. na str. 2

c.d. ze str. 1

Dlategoż tak często odwracają się dziś milo ludzi od organizacji młodzieżowych, w tym także od harcerstwa? Czy nie odwrócił im program, czy nie podoba im się idea? Najpowszechniejszą odpowiedzią jest niestety oskarżenie wychowawców — w przypadku harcerstwa instruktorów — o to, że ich postawa nie zgadza się z idea, która głosi wcale ich organizacja. Idea jest piękna, do programu też mają zastrzeżenia — zniechęca ich postępowanie przelozonych, ich nielojalność wobec idealów i wartości, którym ma służyć dany ruch. Polak nazwie to: niewiernością, odstępstwem, słabością, lekceważeniem ale gdzie przecież o to samo, co Anglik nazwałby złamaniem lojalności zarówno wobec Sprawy jak i wobec podwładnych. A przecież bazujemy na osobistym przykładzie przelozonego wychowawcy system harcerski nie może tolerować takich nielojalnych postoiinstruktrow, quasi-wychowawcow, oszukajacych swych podopiecznych i falszujacych Sprawe.

Ale często zauroczenie harcerstwem jest tak silne i trwałe, że porzucając niegodnego instruktora, zły drugiego, nie chce się jednak z niego odwrócić, szuka woli szlacheckie, dobrych srodlowisk, dobrych druzyń, prawdziwych instruktorow i pomagać — będąc już w tych srodlowiskach — tym, którzy są jeszcze zbyt niedojrzali do samodzielnego znalezienia drogi. Dlatego nie wolno zrymkać się na innych, tworzyć enklaw, bo nie jest wcale dobra drużyna czy szereg, gdy wszystkie sprowadza do siebie, gdy lojalność wobec ruchu harcerskiego zastępuje — choćby najpiękniejszym programowo i wychowawczo — przywiązaniem wyłącznie do własnych barw. To nie jest czas oddzielenia od siebie, zamknięcia srodlowisk — 5 lat temu otwarły nam się oczy na prawdziwe braterstwo w prawdziwej służbie i kto tego nie zrozumiał i nie stosuje dziś, ten nie nie zrozumiał i stracił wielką szansę. Pamiętam buńczuczne hasło w cieżkich lecz pełnych nadziei chwilach: „Nie odchay Sierpniek”. Zastanawiam się ilu z nas w codziennym, szarej, nieefektywnej pracy faktycznie go nie oddało. Wtedy łatwo było kryzysać pod takimi plakatami, gdy obok rosł has drem i wszystkie twarze wyrażaly to samo. Wtedy wydawało się, że każdy jest silny i potrafi zawsze zadziałać właściwie i mądrze. A ilu rzeczywiście takimi się okazało?

A przecież tamten Sierpień przyniósł wartości, które mogą być stosowane zawsze, w każdych warunkach, nie tylko w chwili triumfu. Przykładem jest odrodzenie pojęcia lojalności: wtedy wszyscy chcieli być lojalni wobec Wielkiej Sprawy i ludzi, którzy są na naszych barkach nieśli. Czyż ta lojalność nadal nas nie obowiązują? Czyż zmieniły się nasze dążenia, pragnienia, oczekiwania? Jeśli ktoś widząc zmianę for-

my wola, że zmienia się treść, to do niego właśnie strącaj się słowa Komendanta: „Kto nie umie przetrwać kleski, ten nie jest wart zwycięstwa”.

Spójrzmy na przebyta drogę i miniony czas. Heł w tym czasie radio poroznych autorzytów, le odkryliśmy nowych. I nadal odkrywamy, stosując te same zasady, a to oznacza, że nikt nam tego Sierpniek nigdy odebrać nie zdoła. Bo skoro on nas raz nauczył odważnej mowy „tak, tak i nie, nie”, odrzucając światłościenne srodek i przywracając sens wielu słowom, skoro promadymy się licnie w harcerskich kościolach i świetlemy polskie rocznice, skoro poszukujemy ludzi prawych, sąs eliminujemy niegodziwych, skoro podejmujemy moralną walkę o odrodzenie harcersstwa, wartości i lojalności względem Sprawy i nas samych, to tym samym we właściwy sposób wypielniamy inne słowa Wedza: „Walka jest koniecznym warunkiem zwycięstwa”.

Jakżebyśmy chcieli, aby nas harcerscy zwierzchnicy byli zarazem autorzytami moralnymi, aby zaufać można było nie tylko naszym starszym instruktorom niektórych srodlowisk i zwycięzłym nam duszpasterzom lecz także przedstawieliem komend hufcow czy chorągwi, aby i ich czuyali ten sam duch Służby, który każde nam w harcerskich mundurach wypełniać postawione przed wielu laty zadanie. Niczego więcej nie pragniemy jak jednoci w tym duchu, jak ewangelicznej prostoty, każdej kartce zło nazwać po imieniu i czuwać nad wszelkimi dołram bez względu na konsekwencje, bo przecież chodzi o wielu moralnie i duchową doskonalość; kto szuka czego innego w harcerstwie, ten niechaj jak najprędzej z niego odchodzi.

Potrzebna nam jest moc głoszenia naszych praw wokół siebie, przywołania wielu nowych pokoleń Polaków do czystego źródła, sprawne odrzucenie plew i bezkompromisowe w zasadniczych sprawach. Tekmimy za takimi wyzysmy przelozonymi jakim jest dla nas wciąż Naczelnik „Oaza”. Tylko za takimi osobami pędźmy, tylko takim ludziom będziemy lojalni wobec takich zwierzchników będziemy lojalni. Każdemu oddamy to, co mu się należy.

Takie jest nasze trwanie przy najwzyszych wartościach, które dla wielu z nas odkrył 5 lat temu Sierpień. Dla takich wartości wyruszyli „chery na Polskę” na legionowy szlak w Sierpnie 1914, tych wartości bronili niezłomni w Sierpnie 1920, za te wartości ginęli porucznicy przez Europę nieugięci w Sierpnie 1944, o te wartości upomnieli się solidarni w Sierpnie 1990, tym wartościom pozostajemy wierni w sierpnie 1985. Tak nam dopomóż Bóg i Królwa Korony Polskiej.

Stanisław Dębicki

Nasz adres: Wydział Duszpasterski Kurii
Metropolitalnej, ul. Franciszkańska 3,
31-004 Kraków

Barzo wam dziękuję za odwiedziny dzisiejsze i za to ognisko. Za dawnych czasów liczyłem wakacje według ilości dni „si”. Liczyłem wakacje według ilości nocnych przesypań pod namiotem. Jeżeli była odpowiednia ilość, to wtedy były też dobre wakacje. Teraz się sytuacja zmieniła. Ale tym bardziej sobie cenię każde ognisko, które się tu pojawia w Castel Gandolfo. Przypominam sobie różne ogniska, nawet nie potrafię ich wszystkich sobie przypomnieć, gdzie były one zapalone, na jakim miejscu — czy w górach, czy nad jeziorami? Może nawet nad jeziorami więcej, jak w górach.

Ognisko jest czymś niezwykłym. Zawsze. Gdziekolwiek zapalone — setkami ludzi, skupia. I ludzie czują się w jego krętu dobrze. Często nawet nie śpiewają, tylko domają. Ale najczęściej śpiewają. Ognisko nastraja do śpiewu. Śpiew jest wyrazem wspólnoty. Słowami się razem, tak jak tego wieczoru. Chyba, że jestcie z różnymi stron światła — wszyscy Polacy, jednak przy ognisku, przez śpiew, poczuliście szczerą wspólnotę. Wspólnota ma swoje oparcie, swój korzeń, w miłości. I stąd ognisko jest symbolem chrześcijaństwa! Chociaż na pewno tradycja jego sięga — choćby na naszych polskich ziemiach — czasów przedchrześcijańskich, na pewno. Jest symbolem chrześcijańskim — i rzecz znaną, że — przynajmniej w moich okolicach, skąd pochodzilem, co roku pefono ogniska na Zielone Świątki, tzn. na Zielone Ducha Świętego. Wtedy, że właśnie ogień symbolizuje Ducha Świętego. Nie tylko ostę, ale między innymi. Dlatego, ponieważ

GAWĘDA OJCA ŚWIĘTEGO CASTEL GANDOLFO 07.08.1985

oświeca, dlatego, ponieważ przeje i dlatego, ponieważ skupia. Tak, jak właśnie dzisiaj nas skupia. Wtedy ognisko jest wielkim chrześcijańskim symbolem. Przywołał nam na myśl moc nadprzyrodzoną, Boską, działanie Ducha Świętego, który łączy ludzi, tworzy wspólnotę. A ta wspólnota wyraża się na różne sposoby. W szczególny sposób wyraża się w śpiewie. Dlatego wam bardzo dziękuję za to ognisko, które nas tutaj połączyło, utworzyło wspólnotę i ta wspólnota wyraża się w śpiewie. Powiedziałem, że jesteście tutaj z różnych stron, chociaż wszyscy Polacy. Polacy z Polski, harcerze, a także inni goście i Polacy z emigracji — a więc także już pokolenie, przynajmniej drugie. Dzieci emigrantów, a może i wnuki. Miało to szczególne wymowe jeżeli się spotkali przy tym ognisku i przy tym ognisku śpiewaliście te same pieśni, choć trochę na przemiane.

I w tym samym języku. Duch Święty jest źródłem wszystkiego, co łączy, co tworzy wspólnotę. Tym, co tworzy wspólnotę ludzką jest język, mowa. Przez mowę kształtują się dzieje ludzi i ludów, dzieje narodów. I siad — kiedy śpiewamy wszyscy po polsku albo mówimy po polsku — to w tym jest także jakieś działanie Ducha Świętego, chociaż święte, można powie-

dzie, nie wprost nadprzyrodzone, ale nie mniej w porządku stworzenia bardzo istotne. Człowiek został stworzony do życia we wspólnotce, a ta wspólnota wyraża się w języku, w różnych językach. Różne języki, a wraz z tym także różne ludy i różne narody mają początek w tych różnych językach. Nasz język polski jest też takim owocem działania Ducha Świętego w duszach naszych przodków, w duszach pokoleń. Działania, które poprzez język tworzyło wspólnotę i tworzy dzisiaj również. I ta wspólnota trwa. Chociaż reprezentacje tutaj jak gdyby dwie części tego samego narodu. Bo jedni mieszkają w Polsce, naszej Ojczyźnie, drudzy są poza Polską, a jednak korzenie ich także tkwią w Polsce i szukają tych korzeni, i wracają do tego języka, i śpiewają te pieśni — to wszystko razem jest owocem tych samych korzeni, z tych samych korzeni bierze swój początek w dziejach ludzi i w dziejach ludu, w dziejach narodu. Tak więc przyżywamy tutaj chwałę pełną treści głębokiej. Cieszę się, że mogę te chwile przeżyć z wami, młodymi, którzy przybyliście z Polski — w szczególności z Krakowa, z którym jestem najbardziej związany a także z archidiecezją krakowską, z różnych jej stron oraz z emigracji — z różnych krajów, gdzie mieszkają nasi rodacy poza Polską. Życzę wam, abyście stale tkwili w tych korzeniach, z których wyrasta mój jako ludzie, jako wspólnota, jako różne wspólnoty, jako jeden naród. A nade wszystko — żebyście zawsze tkwili w tym najgłębszym korzeniu, z którego wyrasta wszystko, co

w duchu ludzkim jest prawdziwe, dobre i piękne, to znaczy w Duchu Świętym, którego nam Chrystus dał za cenę swojego Krzyża, swojej Męki i Śmierci. Wieczorem w Dniu Zmartwychwstania przyszedł do apostołów i powiedział im: „Weźmiecie Ducha Świętego”. Dał nam w Kościele, dał nam w Kościele jako ducha prawdy i miłości. Dał nam jako Kościół, ale równieżnie dał przez Kościół — ludzkości, ludziom, ludom, narodom.

Wtedy życie wam, abyście tkwili w tym Boskim korzeniu i żebyście z niego stale czerpali życie. Życie ludzkie, które jest na podobieństwo Boga wtedy prawdziwym życiem ludzkim, jeżeli jest w prawdzie i w miłości. Tego wam życzę, młodym. Nie bójcie się, że to nie będzie łatwe. Na pewno nie jest to łatwe; wszystko, co jest wartościowe nie jest łatwe; ale równocześnie tylko to może wam dać poczucie sensu życia, poczucie spełnienia życia bez względu na to, jak to życie mogłoby być składną trudne. Tego wam życzę.

1914



RAPSDO

Powstają, kiedyś powstają
I będą nad nami drzew,
Kiedyś godzinie wolną
Będziemy, będziemy mieć.
Powstają nad nami, powstają,
w powietrzu będą drzew
chorągwie — to będzie wczas rano:
nim liście zaczną drzew;
to będzie, to będzie wczas rano:
zima ptacy zawięzają swój świt —
Cyt, cyt, cyt, cyt, cyt, cyt.

MICKIEWICZ

Ty wiosno, ty wiosno, że zjedzie Świt:
Jeszczej świt.

RAPSDO

Cyt, cyt, cyt, cyt,
nieprzeżone to dnia.

To będzie, to będzie wczas rano,
nim liście zaczną drzew,
Iryzacja, przyjdą, przyjdą wielką rzeszą,
jak chadzały legionami,
z chorągiewkami, z chorągiewkami;
gdzie poszyje, że ja zdrowie,
że są chwile dopiekone,
gożymy, dnia przelieczone.

MICKIEWICZ

Któż to jesteś...

RAPSDO

Łazarone, łazarone.
Stanisław Wyspiański — „Legion”



4

„Kiedyś — da Bóg — przyjdzie wam „czuwać” u granic Ojczyzny walczyć, jak kiedyś na starych stanicach czuwał królowski rycerz” (Ks. bp. Władysław Bandurski do harcerzy, dn. 25.12.1915.r.)

„Posłaliśmy do walki o Polskę Wołną. Trzeba nim znać jej dziejów, by nie wiedzieć, że te dwa wyrazy niosą w sobie przebieg i zupełnie określona treść. Na treść tę składają się I Unia Lubelska, i wolna elekcja, i obok tego i Grunwald, i Chocim, i Wiedeń, i Racławice, i Grochów, i Radzymin...” Nie jest przypadkiem, że te słowa — odnoszące się przecież do Szarych Szeregów, ale także ponadczasowe — rozpoczynają garść obrazów o harcerzach z roku 1920. To jest wytlumaczenie, dającego zrobite politycznie społeczeństwo do dziejstwa, do boju w obronie narodowego dziedzictwa.

Od samego początku ciężkiego okresu walki o granice niepodległej Rzeczypospolitej oddziały młodego Wojska Polskiego wchodziły w kontakt bojowy z armią Rosji Radzieckiej — obie armie zajmowały, postępując naprzód, pas ziemi opuszczonej po Traktacie Brestskim, przez wojska niemieckie. Niewypowiedziana wojna ułła się od początku 1919 roku.

Nadeszło lato 1920 roku. Po wiosennych sukcesach armii polskiej — wspieranej przez ukraińskie oddziały Semena Petiury — kiedy zajęto Kijów i ogromne obszary Ukrainy, nastąpiło załamanie. Uderzenie konnej armii Budionnego zmusiło do odwrotu oddziały polskie, a 14 lipca kontrofensywa północnego frontu Armii Czerwonej doprowadziła do utraty Wilna. Bezlądny odwrot sprawił, że w sierpniu wojna stała się u bram Warszawy. Wydawało się, że nadzespół kruszy marzeń o niepodległości. Kościółki wypełniły się modlącymi się ludźmi — „We zach, Panie, ręce, podnieśmy do Ciebie. Odpuszcż żywoła wyjęci dla naszych ran i zranzy”. Karąg zjednoczyli się w obronny gęście.

I lipca powołano Radę Obrony Państwa, a po odezwie do narodu z dnia 5 lipca zaczęto tworzyć Armię Ochotniczą. W tych ciężkich dniach nie zabrakło harcerzy. Trwali w boju praktycznie już od 1914 roku (patrz: Władysław Niekraś, „Harcerze w bojach”, Warszawa 1931), a i teraz „nie zważając na grozę poleżenia i trudny niewyżek, spieszą tłumnie młodzież do szeregów. Świadomość niebezpieczeństwa, jakie zagrażało krajowi, zbroiła słabe nieraz chłopięce dłonie w karabiny, iskryżyły się oczy, promienieła na zewnątrz chęć poświęcenia się dla sprawy. Czternastoletnie chłopię wyrwane zśrodek z dostatków i beztroski życia rodzinnego, oddaje swoje młode siły na usługi Ojczyzny”.

„... na konferencji władz harcerskich z ówczesnego przewodniczącego ZHP i dowódcy Armii Ochotniczej gen. Józefa Hallera, został wydany rozkaz w którym stwierdzono m.in.: „Bezpośrednio po otrzymaniu niniejszego

5

HARCERSKI RAPSDO

1920

rozkazu należy podwładnie sobie oddziały postawić w pogotowiu. Normalnych prac kursów, obowozów drużyny nie prowadzić, przemieszanie, prowadzić tem ustlinie. Mocno, a nie podkaszając się zdenewerowaniu, spełniają postawę Harcerstwa, wyteżona i wytrwała praca, będzie ważnym czynnikiem obywateli narodowych”.

17 lipca, na wzywaniu mobilizacyjnym z dnia 13 lipca, stanęli w Warszawie harcerze-ochotnicy. W Wilnie powstał Harcerski Batalion Wilenski, który przebył drogę odwrotu — od Wilna, poprzez Narew, pod Warszawę — dając innym wzór dyscypliny i porządku, na co zwrotecili wówczas gen. Leszczyński. Już pod Warszawą do Batalionu dołączył Oddział Ochotniczy zorganizowany przez Józefa Grzesiaka-Czarnego spośród krakowskich harcerzy. Wileńscy ochotnicy, wraz z innymi przybyłymi do Warszawy na wzywaniu Naczelnictwa, weszli w skład szpawo ochotniczych: 201, 205, 236, a harcerze łowczy — 240 pp. W tych dniach w Wojsku Polskim znalazło się 9 tysięcy żołnierzy z krzyżami harcerskimi na mundurach. Trzeba pamiętać również o prawie 15 tysiącach we wszelkich formacjach pomocniczych (szkolenie łącznikowa, zwrotnicza, a zwłaszcza sztabowa organizowana przez harcerzy, którzy wyposazali nawet cały szpital polowy). W obliczu wroga, w zawięciu wielu problemów, znalazło się miejsce i na taki rozkaz Ministra Spraw Wojskowych (7 sierpień 1920), że jeśli w oddziale znajdzie się więcej niż 50% harcerzy to obok swojego numeru powinien on nosić miano „harcerski”, a oficerowie — w miarę możliwości — również powinni być harcerzami).

Nadeszła północna sierpień. Trwał dramatyczny bój o Warszawę. Walczące strony zdawały sobie sprawę ze znaczenia tej bitwy. Na szale, rzucono wszystkie siły. Ciężkie walki toczyły się pod Radzymiном, który stanął klęzc do stolicy. Zginął tam harcerski komendant spod Czernihowa ks. Ignacy Skorpuka. 201 pp. walczył pod Żolibżem, pod Wrokskiem...

„Harcerze! Hryńweńceki Roman i Mirosław Władysław giną od wrożej kuli. Głna nie wydać jęku. Lekka ich śmierć była — oto jedyna dla nas pociecha. Spoglądam na zabitych... Młode, prawie dziecięce rysy twarzy i gdyby nie rana śmiertelna, można pomyśleć, że śpią nie chęć do sen — wieczny. Leżą bezładnie ciała poległych i nie ich już nie zbici do czynu; leżą tak obojętnie, jakby tenże i pogwar wojenny nie istniał wcale. Nie drną już więcej powieki, choć granat wkolo nich czasem z szumem przeleci. Zstąpił chło anioł śmierci na szczyt bagnetu...”

„Doszło do starcia na bagnety, gdzie naprzeciwko rosyjskiego chłopca stanęli kilkunastoletni chłopcy. Były momenty, że przesunięcia wal-

czących były tak niespodziewane, iż wspierająca polskie oddziały artyleria nie orientowała się w sytuacji — ostrzeliwała własne pozycje. Bieśli harcerz-łaznik...”

„Zadanie nie jest zbyt łatwe, trzeba bowiem przeżyć znaczną przestrzeń, w ogniu walki i bolszewickiej artylerii i wrócić ta samą drogą do kompanii. Zgłosił się jeden z pierwszych, harc. kpr. Bobiatyński Wojciech. Przejazdy to typ młodzieńca. Cichy, cierpliwy, pełen poświęcenia i ognia młodzieńczego, zdumiał mnie zawsze swoim hartem i wytrzymałością na wszelkie trudy. Odesłany, wskutek niebezpiecznej rany, do szpitala w Warszawie, nie wyszedł z nim długo. Zbudzony ustawicznie mł problemami, wysłał go lekarz mimo ogólnego wyłączenia na front. Wraca z powrotem do kompanii. Taka jasność bije mu z oczu, a takim zadowoleniem mówi o tem, że znów może pełnić służbę w szeregach, że trudno mu może wywnioskować za nieszanowanie zdrowia. Miał przeżycie biskiego zgonu, bo dziwny był wyraz jego oczu. Spytano o przyczynę, zwięszł smutno głowę, ale na wspomnienie o tym, że może wielkie oddać usługi, czy mu się zaizakrzyły. Dłoni chwyciła nerwowo karabin i można było widać, że nie odbięrze pierwszeństwa ofiary. Słowa miodlitwy biegła hen w przestrzeń jakby chciały wyproszyć to życie młode, takie pełne poświęcenia. Nerwowo usieścił dłoń, jedno jeszcze spojrzenie rzucone w stronę kolegów i już biegnie nie oglądając się więcej poza siebie. W odległości kilkudziesięciu kroków od mostu zelanego pada ugodzony śmiertelnie kulą w czoło. Nie męczył się — odeszł tak cicho, jak cichym był jego żywot. Zapłakał po nim brzo, który hen szumiał w dali, zajęczała matka-ziemia, gdy go brała na swoje łono, zapłaki koleży, oddając ostatnią przysługę”.

„Wieczorem bez wieńców, tylko z przydaczaniem trwałej pamięci i z siwą honorową, harcerze składali ciała poległych w nadwładniskich piaskach. Płynęły słowa piosenki — spij kolego, a w tym grobie niech się Polska przysni tobie... Widniały z dala trzy proste krzyże z bryczym.”

Trzymasz w dniach 14—16 sierpnia nastąpił przełom w wojnie. Uderzenie na rozciągnięte w walce oddziały rosyjskie wyprowadzone znad Wierpra przez skoncentrowaną w rejonie Deblina 4 Armie oraz atak Armii gen. Władysława Sikorskiego od Płocka w kierunku Narwi doprowadziły do rozbicia wojsk Tuchaczewskiego i przejęcia armii polskich do ofensywy i pocięgu. Manewr zaplanowany i poprowadzony przez Józefa Piłsudskiego mógł być tak szczę-

DUCH I WARTOŚCI POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Powstanie to fakt żywy, fakt o niezwyklej trwałości, bo któregoś dnia przed sobą zobrazić świadomości współczesnego Polaka. Wszak to Powstanie Warszawskie powołało do życia wielki i twórczy młot Armii Krajowej, a samo stało się legendą. Legendą walki o wolność wbrew wszystkim i wszystkim. Legendą, która wzywa i zobowiązuje. Legendą opartą na prawdzie i zakorzenioną w rzeczywistych wartościach.

To prawda, od lat czterdziestu zdjęcia ruin Warszawy stawiamy na odbudowanych placach, niemal szczytnym się nimi, pokazujemy w dziedzinach filmów i w albumach. Ale przecież, namiloby Bóg, to nie one są najważniejszym śladem, jedynym znakiem Warszawskiego Powstania. To nie one czynią, że legenda powstaje tak przetrwała i fascynuje naszą najlepszą, najbardziej wrażliwą młodzież. Ze zaczęły się ona w książkach takich jak „Żołka i Parasol” czy „Famielniki żołnierzy batalionu „Żołka”. Te wartości przyciągają ich tutaj, te wartości, których tak mało było — a czasem również jest — w naszym codziennym życiu, które się gubią w walce o chleb, w atmosferze szaryzmy i apatii. Te wartości są im konieczne jak powietrze, te wartości, które potrafili odnaleźć w walce swych starszych braci i sióstr, w ich pracy i w ich nieugiętym trwaniu. Bo nie było to powstanie zwykłe tylko z nieważki i powstające do zmyślenia. Było to takte, było to powstanie wszystkim powstanie wielkiej miłości i powstanie najwyższej ofiary. To sierpieniowe Powstanie chłopów i dziewcząt było także powstaniem ich ojców i ich matek. Było powstaniem do życia całego uwięzionego narodu.

Było także coś pięknego w tamtych chłopcach i tamtych dziewczętach, jeżeli możemy ich kochać jeszcze dzisiaj. Było w nich coś pięknego, jeżeli ci, co przeyli, potrafili i dziś jeszcze pocztę w sobie powiew tamtego, gorącego lata.

Tego lata, w którym realizowała się jakas ich lepsza część, w czasie którego przerosli samych siebie, w czasie którego poczuli, jak nigdy, że są pomiędzy braćmi. A my, którzy mamy za sobą inny, równie gorący sierpień, lepiej umiemy odebrać i zrozumieć ich poręby.

Polska, prawdziwa Polska, buduje się od wewnątrz. Dziś jest lepsza i prawdziwsza, niż wczoraj. Nie jest to — wbrew porokom — Polska pijaków i milicjantów. To jest Polska zapalonych kościołów, w których nasza młodzież modli się lepiej i goręcej niż my potrafimy się modlić. Polska, w której możemy być dumni z naszych wciężnych braci. Polska solidarności, Polska nadziei.

Ta Polska, jestem o tym głęboko przekonany, zbudowana jest także na miłości i ofierze powstańców warszawskich. Na wartościach, które ciągle gorzej w tym popielisku sprzed lat czterdziestu. W popielisku straszym i pięknym, jakże smutnym i jakże obdarzającym nadzieją.

Przed tym ogniem i tym popiołem nisko pochylał głowę.

Tomasz Strzembosz
(fragment odczytu na sesji naukowej Archikonfrater-
ni Literackiej w Warszawie w dniu 10.X.1994)



Straszne to były dni, ale jakże wspaniałe! Odkryły Stolicę Narodu, który chciał być wolny, nową chwałą, albomim Naród — przez synów swych walczących w Warszawie — zaświadczył, że pragnie wolności i ma do niej całkowite prawo. Warszawa — Miasto Nieujarzmione! Chciałoby milo ulfa przeciwko nadziei — Niezwytczenie! Bo nawet wtedy, gdy padał wznoscy, pozostanie jeszcze Sprawa i prawo do wolności. I chociażby pozostały góry ciał, przykryte gruzami, to jeszcze ofiary te są male w porównaniu do wielkiego prawa, jakie ma człowiek, naród i ludzkość — prawa do wolności.

Prymas Stefan Wyszyński

Od starożytności znany jest sposób zwycięskiego końca każdej dyskusji przez zastosowanie argumentu „nie masz racji, bo masz brydki nos”. Można go używać niezależnie od tematu rozmowy, gdyż przez odwołanie się do emocjonalnego sformułowania, uniemożliwia się wszelkie rzeczowe argumenty. Bardziej popularną wersją tej metody jest stwierdzenie „jeszcie głupi!”, które podobnie jak poprzednie wyklucza konieczne we wszelkiej wymianie poglądów poznanowanie drugiego człowieka.

W nowowieczie zaśbieg ten słowami jest nagminnie, bo każdy kto nie chce posłuszenie bezwzględnie zgodzić się z arbitralnie narzuconą oceną uznawany jest za wroga, którego przedstawia się jako głupca. Człowiek myślący jest największym zagrożeniem dla twórców nowomowy, który stworzyć chcą człowieka emocjonalnego, na którego uczuciach można dowolnie grać, zgodnie z potrzebą chwili. Rozumowanie bowiem łatwo może obnażyć fikcyjność świata kreowanego przez nowomowę i cele, do których to załączanie języka na prowadzić.

Idealny słuchacz nowomowy powinien bezbłędnie reagować niechęcią i obrzydzeniem, gdy usłyszy określenia typu: *pies łowczy, imperializm, zgnili liberal, burżuj, bagno, że-dlitwa, oszkarzanie i wroga propagando, klęka reakcyjne, brudna robota, pies ścier-łaczoi, bankrut polityczny, element pospolity, nie zastanawiając się, czy jest to czynnikowiakie uzasadnione. Stwierdzenie, że X jest bankrutem politycznym, który własny interes mając na względzie mać wodę, ma wywołać wyłącznie uczucie niechęci do X. Zdanie to nie nie mówi o tym, kim jest X, ani co robi, gdyż taka wiedza niepotrzebnie prowokowałaby słuchacza do samooznacznej oceny.*

Częste powtarzanie słowa w kontekście negatywnym powoduje, że zacierza się świadomość jego prawdziwego znaczenia na rzecz emocjonalnego odruchów odrzucenia. Tak stało się na przykład z wyrazem liberal czy burżuj. Burżuj — to po prostu mieszczanin i większość ludzi używających tego słowa w znaczeniu obraźliwym może być nim określana. Nowomowa zniszczyła właściwy sens tego wyrazu, zastępując go wywołaniem wrazenia, że niepodobne być człowiekiem, nazwanym burżujem.

Jeszcze bardziej jest to widoczne, gdy przyjdzie zastanowić się, dlaczego liberal ma być zgnyłym liberałem. Przecież jest to człowiek kierujący się przede wszystkim rozumem, nie-sklony do skrajnych, emocjonalnych ocen, z bardzo silnym poczuciem powszechnego prawa do własnego zdania. Jest to ktoś o partnerskim stosunku do wszystkich niezależnie od rasy, narodowości czy poglądów, nigdy nie zakładający z góry, że tylko on ma rację. A więc same superlatywy, a jednak nowomowa na tyle na nie oddziaływała, że na to określenie re-

agujemy niechęcią. Bo liberal dla twórców nowomowy jest groźny. Nie chce podporządkować się czarno-białej klasyfikacji, świat ma dla niego wiele cieniów szarości, a w bliźnich skłonny jest raczej widzieć przyjaźliwy niż wrogów. Do tego popelnia największą zbrodnię — myśli. Zatem trzeba uszkadłować przekonanie, że nie-dobrze być liberałem.

Bardzo negatywnie wartościowane jest też słowo element. Element może być różny: pasywny, chuligański, kryminalny etc. Wyraz ten sugeruje, że mamy do czynienia z wyjątkiem, z kims, kto jest inny niż my wszyscy, a zatem jest wrogiem. Bo powszechność, kolektyw, owe wszechwładne „my” jest najważniejszą. Przecież zrobimy, wytknamy, zbudujemy, uważamy — my to znaczy ja — autor i wy-słuchacz. Jeśli myślisz inaczej niż ja — autor, budować chcesz inaczej, to jesteś elementem — przytnij cię się znajdzie.

Oczywiście prawem równowagi istnieje szereg słów i wyrazów wartościowanych pozytywnie. Są one zacierowane dla twórców nowomowy i tych wszystkich, którzy są z nimi w zgodzie. Mechanizm ich wprowadzania jest zgodny z podstawowym celem nowomowy, to znaczy ze skłonieniem słuchacza do przyjęcia narzuconej postawy.

Najbardziej charakterystycznym typem zwrotów są zdania zaczynające się od: *każdy uczyteliu człowieka, każdy, komu leży na sercu pekdj i bezpieczerstwo, każdemu z nas droga jest przede wszystkim, każdemu z nas droga jest przede wszystkim, po czyn następuje onie tego, co każdy dobry obywatel powinien roćie, mieć, czuć. W używaniu wyrazów typu: *peu- ne kręgi, wiadome kota wskazywałem na sugerowanie istnienia wiedzy wspólnej autorowi i słuchaczom, której nie trzeba dokładać do-określać. Tu zaś sugeruje się osamotnienie autora i słuchacza, ich ocen, postaw i systemów moralnych. Twórcy nowomowy zdają się mówić: jesteśmy wyrazielamii wsięch opinii, nikt nam niczego nie narzuca, bo przecież sami te go chcęcie. Jeżeli ktoś się z nami nie zgadza, to jest to urąg, klameca, element, po prostu jednostka, która trzeba zlikwidować, by nie została zburzona nasza pewszechna, cudowna zgodą.**

Używanie wyrażenia tego typu *każdy, dla kogo godniec Polaka* nie jest frazesem powi-aniem może prowadzić do dwóch postaw. Pierwsza to poddanie się temu zabiegowi i uznanie za własne owe powini. Druga — to sytuacja, w której ma się wewntrze przekonanie, że nie powinien. Ale to podlega za sobą stwierdzenie, że w takim razie godność Polaka jest dla mnie frazesem. To znów oczekujemy ja-ko niczarowe, bo przecież właśnie w imię tej godności czuje, że nie powinniem. Zatem wy-

PRÓBA SZLAKU



c.d. ze str. 7

rażenia: *godność Polaka, uczucie obywatela, dobro człowieka* mogą być dokładnie odwrotnie rozumiane. I znów wypadam w pułapkę nowomowy — to samo słowo w zależności od osoby jej wypowiadającej może mieć różne znaczenia. Jeżeli powiem: to dobrze byłby uczniem człowiekiem, patriota, dobrym obywatelem, to dobrze, gdy godność Polaka nie *leży* w powietrzu, od razu rodzi się pytanie, co przez to godność rozumieć. Nowomowa *zdevaluowała* to słowo. Aby móc rozmawiać z innymi muszę *każde* z tych słów określić, tłumaczyć, że używam ich we właściwym znaczeniu, tak jakby same przez się nie były już zrozumiałe. Twórcy nowomowy zabijają nasz język zabierając i niszczone słowa oznaczające wartości pozytywne. Starają się podporządkować sobie powszechnie przyjmowany system norm moralnych, racjami ideologicznymi zastąpić głos sumienia. Ponieważ ideologia jest zmienna, łatwo przez odpowiednie jej naciągnięcie wymyślić wszystko.

Wracając jeszcze do podanych przykładów trzeba *zwrócić uwagę*, że sankcja przyjęcia narzuconej opinii ma być stwierdzenie, że każdy tak myśli. To — *każdy* — ma sugerować powszechność podawanego sądu, co ma być równoznaczne z jego prawdziwością. Prawda polimowana jest nie jako obiektywna wartość, lecz jako zdanie większości. Cały system nowomowy oparty jest na *przeświadczaniu*, że w liczbie siła, a przecież nawet jeżeli będzie tylko jeden sprawiedliwy, to właśnie on będzie miał rację.

c.d.n.
Jan Topolski

„Po co my nosim naszą nędzę w góry Skąd wracać trzeba z zalem i tęsknotą?”

Pytanie to zadał sobie jeden z najwybitniejszych pionierów turystyki górskiej dziesiętnastoletniego wieku, Wincenty Pol. Geograf, krajoznawca, znany był przede wszystkim jako poeta i dlatego jego odpowiedź zawarta jest w wierszach:

...byśmy stąd wracali lepsi na duszy naszej i w ciele wzmocnieni!”

Jaka będzie nasza odpowiedź? Zastanówmy się wspólnie.

Chodźmy po górach dla przeżyte estetycznych, duchowych, walczymy ze słabościami swego ciała, zaliczamy kolejne szlaki, poznajemy nowych ludzi, nowe miejsca. Lecz co nas tam ciągnie jak magnes? Czy wspomnienie przemoczonych butów, nocy spędzone w mokrym śpiworze, czy też polany pełne borówek, malin, szerokie widoki ze szczytów, prześwietlone słońcem lasy świerkowe? Odpowiedź nie jest łatwa, *niez* różnymi się zazwyczaj bardzo zdolnością odbierania i skalą naszych przeżyć emocjonalnych.

Dla mnie góry są krainą, w której, jak powiedział jeden z naszych czołowych alpinistów, następuje *Oczyszczenie* — Katharsis. Jak ubogi Hinduś obmywający swe ciało w świętej rzece Ganges, tak ja idę w góry by się *oczyszczyć*, by pozostawić tam „swą nędzę” i wzmocniony powrócić do doliny.

Walcząc ze słabością własnego ciała nabieram mocy pokonywania trudności, co więcej — *chcę* je pokonywać.

Góry są tylko dla ludzi, którzy przyjmują z pokorą ich wielkość. Odciskają na naszych duszach swe piętno, a w sercach budzą miłość do tego, co czyste i piękne. Malują w naszych myślach widoki w kolorach, których nie potrafimy sobie wyobrazić.

W górach możemy doświadczyć uczucia *pewności*, że istnieje Absolut, do którego dążymy aż po kres naszych dni. Wszak niejednokrotnie porównuję się wędrowkę po górach do drogi przez życie.

Mnożąc wrażeń, nagromadzenie środków oddziaływania na psychikę człowieka wywołują uczucia zdumienia i podziwu dla Teo, który je stworzył. Dlatego też właśnie tam, na szczycie Lubania, zawieszony rzedzę migotającej w oddali światłami mlask i niebem, wódm przebogatej gorzaskiej przyrody, czuję się tak blisko Boga, jak nigdy.

Innym doświadczeniem są dla mnie Tatry. Góry monumentalne, zapierające dech w piersiach ogromem przepaści, *nie* niszczących granic, urokami stawów. Czujemy przed swym ogromem, czasem wręcz przerażeni, nasz wielki, ale *potrafi* być przyjemny i dobre dla tych, którzy uszanują ich wielkość.

Czas udzielił odpowiedzi na pytanie postawione na początku.

Moja zawiera się w słowach jednego ze sławnych alpinistów, Rüdolfa: „Po górach chodzę dlatego, że one istnieją!”

Pomurnik

DRUŻYNA HARCERSKA 131

Postawa drużynowego, jego sposób bycia, wygląd, charakter zbiorów drużyny, ich przebieg i atmosfera formują postać harcerza. Każdy drużynowy wie, jak powinien wyglądać jego harcerz — zewnętrznie i wewnętrznie. Starają się kształtować taką jego postać, jaką uważa za najlepszą. Postaramy się ją określić.

Równie istotne są trzy elementy. Wygląd zewnętrzny, „duch” harcerski i harcerski styl. Omówmy ten pierwszy. Zaczniemy od krótkiego opisu wyglądu harcerza.

Harcerz na zbiórcze ubrany jest w mundur czysty i nie pomięty. Spod munduru — pod szyją — nie wystają żadne kołnierzyki ani goly. Wszystkie przewidziane regulaminem plakiety przyszyte są w mundurze w przewidzianym miejscu. Na patkach znajdują się numery drużyny. Z lewego ramienia do lewej kieszeni musi sznur (o barwie odpowiadającej pełnionej funkcji) związany w „bezkę”. Koniec sznura z „karabinem” umieszczony jest w kieszonec. Wszystkie guziki są właściwie przyszyte i zapięte. Harcerz posiada czystą chustę spiętą suwakami. Nie powinna ona wystawać spod kołnierzyka na ramionach. Jeżeli pora jest chłodna, to do munduru ubiera długie spodnie — granatowe lub teksam, w szlufki spodni wsunęty jest pas harcerski. Na głowie rogatywka lub beret z lilijką. Na letnie wycieczki, biwalki i obozy harcerz ubiera mundur taki jak opisano wyżej za wyjątkiem spodni długich, które zastępowane są przez zielone kombinezony. Do tego buty — pionierki, sznuce według regulaminu drużyny, podtrzymywane na nodze gumką lub tasiemką oraz białe wykładniki wywinięte lekko na buty.

Idąc przez osiedla ludzkie, harcerz niesie głowę wysoko, minę ma *działarską* i stapa sprężysto. Przed psem na drzewo nie ucieka. Tak wygląda harcerz. A dlaczego? Wygląd zewnętrzny harcerza jest świadectwem *do* otoczenia. Wywołuje wśród ludzi reakcję pozytywną — aprobaty, lub negatywną — odrzucenia. Dzieje się to tak samo jak w przypadku „hippisów” lub „panków”. Społeczeństwo odrzuca te grupy zanim jeszcze zapyta: do czego oni dążą? Rola pierwszego segregatora gra zmysł estetyczny. Na tej samej zasadzie reaguje młodzież. Nie garnie się do drużyny, gdy jej członkowie mają niechlujny a czasami śmieszny wygląd, nie chce się *sama* ośmieszać. A gdy już w takiej drużynie jest, to nie traktuje swego „harcersstwa” zbyt poważnie.

Wskazaliśmy, czy komuś zależy na harcerstwie czy nie, jest to, czy zależy mu na mundurze. Poza tym mundur jest symbolem organizacji i jej tradycji. Zaniedbywanie go lub drastyczne zmiany w jego formie — jak na przykład mundury HSPS lub zielona „połówka” instruktorska — powodują odchodzenie od rze-

nia harcerskiego, zapomnianie kim się jest, i tworzą zamęt w organizacji, który burzy jedność. Tak samo harcerz, który nie ma styczności z regulaminowym mundurem, nie czuje się w jedności z innymi „druhami”, nie czuje się organizacją, nie czuje się związanym z ruchem. Może się zdarzyć, że jest mu obojętne czy ma rogatywkę czy nie, czy ma chustę, pas itd. W starczy sama bluza, aby być w mundurze. Bez niej też jest dobrze, a w ogóle to nie harcerski mundur jest niłaki!”

I z pełnego, kompletnego i eleganckiego munduru harcerz jest zazwyczaj dumny. Szczególnie widac to na obozach, gdy jest on czodzienim strojem. A jeszcze wyraźniej w obozow niedziele lub przed jakimś oficjalnym wystąpieniem widać, jak harcerze czyszczą i polierują swoje buty, uprząwiają włosy, nitki i szlasy z munduru, poprawiają plakiety, proszą chustę itd. Każdy rośnie w dumę patrząc na swój wymuszony mundur. Poprzez ten mundur mówi on o patrzących na niego: patrzcie jak jest mnie harcerz. I to nie jest przechwałka. Jest faktem, że noszący go harcerz jest najczęściej rzeczywiście *dobrym harcerzem*.

I tu wchodzić już na płaszczyznę charakteru harcerza a właściwie tego, co nazwiemy „duchem harcerskim”. Duch ten, to sposób zachowywania się, myślenia, system wartości, spojrzenia na świat. Wszystkie te elementy różnią się nieco od ich cywilnych odpowiedników. Przez wspólne obcowanie i wycieczki chłopak czy dziewczynka uczy się przyjaźni, niesienia pomocy, dzielenia się tym, co się ma, wspólnego spędzania czasu, umiejętności korzystania z pomocy innych. Uczy się też dostępowania ludzi i szukania w nich cech pozytywnych (przezwicie nie *z* nich *powodzenie*).

Uczestnicząc w harcerskich zajęciach, młody człowiek poznaje Harcerski Kodeks i powoli zaczyna go rozumieć, a następnie przyjmuje go lub odrzuca. Przyjęcie propozycji Przyrzeczenia i Prawa harcerskiego jest leonoznaczone z obraniem pewnego stylu życia. Stylu określonego słowem SŁUŻBA. Każdy instruktor rozumie znaczenie tego określenia. Harcerz powinien podołać do niego dochodząc i zanim jeszcze je *po* zna, już powinien „pełnić służbę”.

Pełnić służbę, to znaczy być zawsze gotowym do wykonania tego, co może konać pomóc. Być gotowym pomóc koleżce, rodzicom, sąsiadom, obcym ludziom — bez oczekiwania zapłaty. Pełnić służbę znaczy też strzec pewnych zasad uznanych przez Ruch za dobre dla zachowania ich dla siebie i przekazania innym. Długo też dla harcerza powinno być nie do pomysłenia, aby mógł on przeciw tym prawom wystąpić.

c.d. na str. 15

Bazę materialną oraz legalizację prawną dla tworzącego się w Polsce „skautingu” dał „Sokół”, który jako ojciec, uzależniał przez siebie austrackie organizacje funkcjonował już od 1867 roku. Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” wywarło jednak również wpływ na kształt Harcerswa w szerzej ujętej. Oraz „Sokół” powstała jako organizacja niepodległościowa, która po formę związków gimnastycznych, miała pracować nad odrodzeniem narodu, realizowanym w dwu płaszczyznach: z jednej strony rozważanie i podtrzymanie świadomości narodowej, a z drugiej przygotowanie poprzez szkolenie siły mającej w opanowaniu niemieckie historycznym samą do walki o wyzwolenie ojczyzny. Dewizą towarzystwa była maksyma „meis sans in corpore sano” (w zdrowym ciele zdrowy duch). „Sokół” miał być szkołą obywatelskiego wychowania — „w postaciach obywatelski wdzięku nas idea sokola (...), „sokół” gromadzi pod swe skrzydła wszystkie dzieci Ojczyzny bez różnicy stanów (...), „Sokół” uczy nas podporządkowywać swą jednostkę woli i dobru ogółu (...) w „Sokole” krzepimy wiarę i ducha”¹⁾. Idea wychowania fizycznego nie miała być celem samym w sobie. Celem wychowania gimnastycznego miało być wychowanie społeczeństwa zdrowego, zdolnego do pracy, do czynu — „Byśmy umieli nie tylko chcieć umierać dla Ojczyzny, nie umieli żyć dla niej. Narod bowiem, który żyć umie nie umiera”. Postulatem racjonalnie prowadzonego wychowania fizycznego jest, że ono ma być narodem (...) wychowaniu ciała trzeba dać podkład ideowy, szlachetny, szczytny, inaczej tylko ciał samego zdrowia uprawianie, będzie pracą w jakimś zakładzie leczniczym, szpitalną robotą, albo śmiecie się sam w sobie celem a nie tym dziwnym środkiem, poprzez który chcemy, by stworzył obywatela narodowo uświadomionego, zdolnego do czynu, a nie tylko do placznego patriotyzmu”²⁾. Reasumując założenia „Sokoła”, można je wyartykułować następująco:

1) krzewienie patriotyzmu poprzez: z jednej strony kultywowanie tradycji narodowych, a z drugiej wychowywanie młodego człowieka na Patriotę-Obywatela, znającego swoje obowiązki wobec ojczyzny, umiającego w niej żyć i dla niej pracować.

2) nabywanie sprawności fizycznej jako podstawy moralnego odrodzenia narodu i przede wszystkim jako predispozycji niezbędnej w rzemiośle wojskowym.

Celem ostatecznym tej pracy było podjęcie walki zbrojnej o niepodległość Polski.

Towarzystwo „Eteusis” było organizacją o nieporównywalnie mniejszym dorobku i zasięgu oddziaływania niż potężny „Sokół”, jednak jak się okazało, jego idee od-

cisnęły silno piętno na kształcie ideologii harcerskiej, do tej pory najpełniej wyraz w swej oficjalnej formie znalazły zbyt często już nie w praktyce działania, czyli w zapisie dziesiątego punktu prawa harcerskiego. „Eteusis” powstało w 1902 roku w Lwowie. Nazwę wzięło od greckiej duchowej stolicy Helenów, Członków „Eteusis” nazywano „olimpi” od pierwszych liter greckiej maksymy „Eutheoria laon sothes” (wolni ludu wybacym). Ełsi głosił hasło „poczwornej wstrętnościwojny”, prócz alkoholu, także od tytoniu, hazardu i rozpusty. Cel ten miało realizować głównie poprzez samodoskonalenie oparte na głębokiej wierze katolickiej. A więc również kwestie narodowe leżały u podstaw tego ruchu. Powiało się tu również skonkretyzowany model wychowawczy jako moralnego wzoru — „Hasło poczwornej wstrętnościwojny a służąc na to, by zjednoczyć elite narodu w zwarte szeregi i z ludzi wstrętnościwojny wybierać tych, co ważniejsze funkcje wychowawcze pełnić wini”³⁾. Ten wymóg, jak również idea misji jaką ruch ma odebrać w życiu narodu, znalazły swój wyraz w ideologii Harcerswa. Ełsi odegrali również znaczną rolę w syntetyzowaniu prądów ideowych i środków działania różnych organizacji w ideologię, program i metodykę harcerską. T. Strumiłło, tak pisał na ten temat: „Zadanie pogłębienia moralnej strony skautingu uważaliśmy za tak doniosłe, że wysunęła się potrzeba ściślejszego porozumienia się tych ełsów którzy bezpośrednio w pracy skautowej brali udział i natykali się na zorganizowane grupowe tendencje militarystyczne „Zarzewiaków” i gimnastyczne „Sokółów”, które trzeba było jakoś solidarnie i wytrwale przeciwawżyć”⁴⁾.

A jak to było z tym militarizmem „Zarzewiaków”? Organizacja Niezależnej Młodzieży Narodowej, później „Młodzieży Niepodległej”, zwanej też od swego organu prasowego „Zarzewiem”, wyłoniła się w 1909 r. ze Związku Młodzieży Polskiej („Zet”), którego celem wg statutowego zapisu miało być działanie „do niepodległości narodowej przede wszystkim przez planowy rozwój i organizację sił narodowych”. Związek miał być: „organizacją młodzieży, dążącą do wyrobienia się na wolnych obywateli wojennego narodu, umiających czynnem zbudować urzeczywistnienie zbiorowych dążeń, zwartym bractwem koleżeńskim (...) szkołą organizacyjnego i politycznego wyrobienia”. Radykalizm grupy działaczy domagających się podjęcia „natchemistowych prac przygotowawczych do zorojnego wystąpienia” spowodował kolejne przeobrażenia organizacji, która wazyła na jej organizacyjnym kształcie. W 1910 roku „Zarzewiaczy” stworzyli własną (armia) organizację wojskową pod nazwą „Tajni Polskiej”. Od 1909 roku organizowali „Oddziały Cwiczebne”.

W 1911 r. stworzyli „Drużyny Strzeleckie”. „Oddziały Cwiczebne” stały się w dosłownym sensie organizacją przedskautową, ponieważ 1 listopada 1911 roku zostały one przekształcone w „Sokół Drużyny Skautowe”. Program walki zbrojnej o niepodległość ojczyzny strzelecko jako główna i jak się później okazało sytuacja) droga odzyskania niepodległości, określał formę organizacyjną, które musiały być wzorowane na organizacji militarnej. Ponadto bieg wypadków historycznych sprawił, że właśnie przygotowanie wojskowe okazało się w latach 1914—1920 najbardziej przydatnym. Tak więc organizacja „Zarzewie” wniosła do tworzącego się harcerswa głównie radykalnie sformułowaną ideę niepodległościową, z natury rzeczy, poprzez organizację militarną dodając do wzoru wychowawczego Patriotę-Obywatela, wzór Żelazna — obrony Ojczyzny. Natomiast sam militarny organizację harcerskiej, który stał się niewątpliwie w momencie odzyskania niepodległości i rozstrzygnięcia konfliktów zbrojnych z sąsiadami Polski, przeskądą w jej dalszym rozwoju, był rezultatem przede wszystkim warunków historycznych w jakich w latach 1914—1920 przyszło harcerswu działać. Aby odpowiedzieć na wymóg czasu, tzn. zrealizować musiały przede wszystkim społeczne. Harcerswo musiało przybrać taką a nie inną formę, a był to niestety czas wojny.

Tak więc w dużym skrócie zebrałmy główne idee, które wyrosły w naszych specyficznie polskich warunkowaniach, i w które realizowane były w różnych formach, przez polskie stowarzyszenia i organizacje, jawne i tajne, na przełomie XIX i XX wieku.

Mając świadomość tych treści, wydaje mi się, że dopiero teraz możemy zwrócić się do źródła, z którego przysła (nie bagatelizując idei, które jednak w znacznej części pokrywają się z poprzednio omówionymi) specyficzna metoda pracy z młodzieżą, a więc do skautingu i jego twórcy Lorda Baden Powella.

Czym był skauting w ujęciu jego twórcy? Baden Powell tak definiuje jego istotę: „Skauting jest grą dla chłopców pod przewodą i cetero m chłopców, w której starsi bracia stwarzają młodszym zdrowe otoczenie i zachęcają do zdrowych zajęć, ułatwiających wyrobienie w sobie cnot obywatelskich”⁵⁾ (podkreślenia moje). Siłą skautingu stała się metoda. Baden Powell ujął w przystępny sposób szereg zasad praktycznych, odnoszących się trafnie do specyfiki wieku młodzieńczego, które często naukowe uzasadnienie uzyskiwały w wiele lat później. Słusznie zwrócił uwagę, na podstawie opinii innych badaczy, na zasady spajające i regulujące funkcjonowanie grup rówieśniczych — młodziecy mają swój własny świat — który — sami sobie tworzą (...). Świat chłopca ma swoje własne zdarzenia i wzory do naśladowania i kodeks i plotki i opinie publicznych. Wbrew naucytelom i rodzicom chłopcy posługują wierni dla swego świata (...). Raczej chętnie nawiązują do niego niż do świata rozumiałych dorosłych, niż sprzeciwiają się swemu kodeksowi”⁶⁾. Dlatego też podkreślał, że jest zdecydowanym przeciwnikiem nauczania —

preferując wychowanie, że jest przeciwnikiem stawiania zakazów na rzecz proponowania (w atrakcyjny sposób) dróg działania pożądanego z wychowawczego punktu widzenia. Wynie z „Skoła Drużyny Skautowej” program walki zbrojnej o niepodległość ojczyzny, wychowawcy na jednostki, a z drugiej stwarzanie sytuacji wychowawczych jakie daje funkcjonowanie jednostki w grupie. Taką grupę miał tworzyć system zastępów, uwzględniający nierówną strukturę grupy, oraz uczynienie przywódcy nieformalnego przywódcą formalnym (zastępowym). Zastosowanie metody miał gwarantować atrakcyjny program. Program skautingu to „działalność męczyzny przykrojona do wymarów chłopcy”⁷⁾. Coż może być atrakcyjniejszego dla młodego człowieka niż walor prawdziwości i autentyczności podejmowanych działań? Miejscem gdzie młody człowiek miał się sprawdzać, była przyroda.

Celem skautowego wychowania miało być kształtowanie wzorowego obywatela. Wychowanie miało realizować się w czterech płaszczyznach: kształtowaniu charakteru, zdrowia i siły, zręczności, służby bliżnim. Wychowanie skautowe zakładało ponadto pełnienie służby w trzech wymiarach: Ojczyźnie, Bogu i Bliżniemu. Patriotyzm miał realizować się poprzez „rozwoj ducha obywateli”, czyli kształtowanie wzoru czynnego Obywatela. Służba Bogu nie wiązała się z jedną religią, zakładała jednak wyznawanie wiary w Boga (Dobro Najwyższe). Służba bliżnim wiązała się z zasadą, że „skaut nie tylko jest dobry, ale czyni dobrze”⁸⁾. W wymiarze ponadnarodowym zasada ta znajdowała swój wyraz w idei skautowego braterstwa: „skauting to braterstwo — to związek: rzucając pomost ducha służby Bożej ponad wszelkie różnice stanu, wyznania, narodu i rasy”⁹⁾. Idea ogólnosiawiatowego braterstwa była elementem zupełnie nowym i mimo że nie spełniły się jak dotąd nadzieje twórcy skautingu na powszechne zapoznanie pokoju i wzajemnej życzliwości wśród ludzi, to jednak istotny krok został uczyniony.

Przynależność do skautingu była dobrowolna, siłą wiązała miało być „Przyrzeczenie Skautowe, oparte na poczuciu honoru i Prawo Skautowe”¹⁰⁾.

Zbieżność idei z funkcjonującymi już na gruncie polskim, trafność metody i atrakcyjność programu sprawiły, że skauting stał się formą w którą wprępli się sentymentnie i masowo różne grupy polskiej młodzieży i wychowawców, tworząc ruch, który wpisal się w dzieje narodu jako Związek Harcerswa Polskiego.

Grzegorz Ptaszyński

¹⁾ wypowiedź dr. Xawerego Fisera przez Związek Sokolstwa Polskiego.

²⁾ wypowiedź dr. K. Wyrzykowskiego — Naczelnika Związkuwo Sokola.

³⁾ „Eteusis”, czasopismo dla Ełsów, Kraków 1903, s. 274.

⁴⁾ T. Strumiłło „Relacja osobista z udziałem w tajnej pracy skautowej”, „Harcistrz” Nr 10, 1933 r. s. 70.

⁵⁾ „1, 2, 3, 4, 5) Baden Powell „Wskazówki dla „skautmistrzów” Warszawa 1981, Biblioteka Pisma Bratnie Słowo.



c.d. ze str. 5

śliwie zatajony i przygotowany dzieki ofiarnej walce cofających się dywizji i Armii Ochotniczej na przedpolach Warszawy.

Skonczył się stępnie, 5 września 201 p.p. wyruszył na Białystok i Grodno (zajęte 26.09. 1920), następnie zabezpieczał linię Niemna przed Litwinami, a w październiku — jako pułk „zbuntowanej” dywizji gen. Żeligowskiego — wileński harcerzy wrócił do swojego miasta. „Wchodzący przez Ostrą Bramę obnażają głowy”. Pułkowi, w uznaniu zasług oraz roli harcerzy w walce, zmieniono nazwę na 6 pułk harcerski, o którym śpiewano pieśni: — „Na front nasz północie bułwie niemyli, chłowy za nami drużny i balaly, szczęści pułk harcerski to armii kwiat! Niechaj nu się dziwi cały świat”.

Oto jak ocenili wartość żołnierza-ochotnika plk. Adam Koc: „Harcerze, jako materiał wojskowy, odegrali w dywizji ochotniczej celną rolę. Mimo młodego wieku i niekiedy ałecznej wyszkolenia, spowodowanego koniecznością szybkiej organizacji oddziałów, okazali się przyczynowymi żołnierzami”.

Harcerze stanęli na innym froncie: starsi — odbudowy i pracy, młodsi — nauki. Tak było na kresach wschodnich, na zachodzie przyszło jeszcze krwawić w Powstaniu Śląskim...

Jacek Gniewczyński
1) Stanisław Broniewski, Całym życiem, Warszawa 1963, s. 52.

2) Tadeusz Kawalec, Z bołów Harcerskiego Baonu Wilna i kresów wschodnich, Wilno 1921, s. 4.

3) „Harcerz”, nr 3, 1930.

4) Wacław Dzierżewski, Historia harcerstwa polskiego, Warszawa 1933, t. 180—182.

5) „Harcerz”...

6) Tadeusz Kawalec, Z bołów..., s. 18.

7) Hamie, s. 20—21.

8) Wacław Blaziejewski, Historia..., s. 180.



Matka Boska Częstochowska, ubrana perłami. Cała w złocie i brylantach, modli się za nami. Aniołowie podtrzymują Jej ciężką koronę i Jej szaty, co jak noc są gwiazdami znaczone. Ona kłęczy i swe lice, gdzie są rany krwawe. Obracając, gdzie my wszyscy, patrzy na

Warszawę.
O Ty, której obraz widać w każdej polskiej chacie

I w kościele, i w sklepiku, i w pysznej kominie,

W rękę tego, co umiera, nad kołyską dzieci.

I przed którą dnem i nocą wciąż się świeci.

Która perły masz od królów, złoto od rycerzy,
W którą wierzy nawet taki, który w nic nie

wierzy,
Która widzisz z nas każdego cudnymi oczami,
Matko Boska Częstochowska, zmiłuj się nad

nami.
Daj żołnierzom, którzy idą, śpiewając w szeregu,

Chłód i deszcze na pustyni, a ogień na śniegu,
Niechaj będą niewidzialni pływacy w przestworzu

I do kraju niech dopłyną, którzy są na morzu.
Każdy ranny niechaj znajdzie opatrunek

I od wszystkich zagubionych niechaj przyjdą listy.

I weź wszystkich, którzy cierpiąc patrzą
widzieliś w Twoją stronę,

Matko Boska Częstochowska, pod Twoją obronę.

Niechaj druty się rozluźnią, niechaj mury
Ponad Polską błogosławić, podnieś rękę

piękną,
I od Twojego, też pełnego, Królowo spojżenia
Niech ostania każś się wstrzymaj, otworzą

wieżenia.
Niech się znajdują ci, co z dala rozdzieleni gina,
Matko Boska Częstochowska, za Twoją

przyczyną.
Nieraz potop nas zalewał, krew się rzeka lała,
A wciąż klasztor w Częstochowie stoi jako

skala.

I Tyś była też mieczami pogańskimi ranna,
A wciąż świeczki ponad nami, Przenajświętsza

Panno.

I stajemy wciąż z popiołów, z pożarów, co
pioną,

I Ty wszystkich nas powrócisz na Ojczyznę
hono.

Jeszcze zagra, zagra hejnał z Maryjackiej,
wiesz,

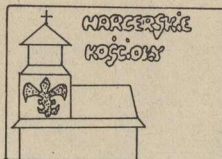
Będą słyszeć Lwów i Wilno krok naszych
żołnierzy...

Podniesiemy to, co legło w wojennej kurzwawie.
Zbudujemy Zamek większy, piękniejszy

w Warszawie.
I jak w złotych dniach dzieciństwa będziemy słuchali

Tego dzwonka sygnaturki, co Cię wciąż
chwali.
Jan Lechón

POMORSKY HARCERZE W KOŚCIELE GARNIZONOWYM BYDGOSZCZ



Półmrok i dostojność minionych wieków panuje wewnątrz późnogotyckiego kościoła Bernardynów w Bydgoszczy przy ul. Bernardyńskiej. Różne przechodził losy. Po kasacji Konwentu Bernardynów (1829) służył protestantom (1830—33), później zrobiono z niego składnię mebli i słomy, aby w latach 1843—55 produkować w jego murach amunicję dla pruskiej armii.

Wreszcie w 1865 r. stał się kościołem garnizonowym i tak jest do dnia dzisiejszego. W tym też kościele od blisko pięciu lat spotykają się na modlitwie bydgoscy harcerze. Zaczęło się z pewnością, bez patosu. Z inicjatywy bydgoskiego Kręgu Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego, 5 września 1911 r. kilkudziesięciopięcioro grup harcerzy wzięło udział w uroczystym spotkaniu polskich kapelanów wojskowych. W zwartym szeregu, mundurkach i z proporcjami wkroczyli w tamto sobotnie popołudnie do kościoła bydgoscy harcerze, aby w podniosłym nastroju uczestniczyć w Eucharystii. Takiej Mszy św. garnizonowa świątynia nie wdziała już bardzo dawno i tak już zostało. Ksiądz kapelan — Stanisław Wróblewski stał się wiełim przyjacielem i powiernikiem harcerskiej braci.

W każdą niedzielę o godz. 18.00 będprawiane są harcerskie nabożeństwa, które ściągają do kościoła coraz większe rzesze harcerzy. Przychodzą kiedy jest dobrze, przychodzą także kiedy jest ciężko... harcerski opłatek w tamto Boże Narodzenie 1981 r. ...

W Boże Narodzenie 1982 r. po raz pierwszy odprawiona została harcerska Pastórka. Po ra-

dosnym Gloria z piersi harcerzy — tych najmłodszych, dopiero wkraczających na drogę harcerskiej przygody i tych, którym nielawie życie pobielilo skronie — uleciał dach sklepienie świątyni śpiew:

„Podnieś rękę Boże Dziecię,

błogosław Ojczyznę miłą —

z gwiazdą w dłoniach Anioł leci

i srebrym siewie pyłem.

Melodyjnym zawołaniem

opowiada nam nowinę,

że się Polska cięm stanie,

a pragnienie — wielkim czynem!

Otdał rokrocznie bydgoscy harcerze spotykają się w „harcerskim” kościele na Pasterce.

Msze św. niedzielne i powszednie, zwykle

uroczyste.

Wśród wypełniającej świątynię — harcerze wszystkich pokoleń, złączeni tą samą rotą Przyrzeczenia — Mam szerzą wolę całym życiem służyć BOGU i POLSCE!

Tu w Bydgoszczy ma to szczególny wydzźwięk. Przez wieki mieszkańcy miasta danina krwi i cierpienia dawali przykład tej SŁUŻBY.

Z obrazu znajdującego się w głównym ołtarzu, św. Jerzy wskazując wizerunka na znajdującą się u stóp ołtarza wizerunka krzyża

harcerskiego zdaje się przypominać:

CZUWAJ! To znaczy poprzez trud

i zmienne dni żywota,

aby wciąż z Tobą były BOG,

OJCZYŻNA, NAUKA, CNOTA!

Marta Sender



Pielgrzymka jest aktem religijnym, dziękczynnym, pokutnym. Ma charakter niecodziennych, wdrównych rekolekcji z bogatym programem różnych form dzielenia się słowem i przemyśleniami, modlitwy, konferencji i dyskusji.

(z regulaminu Pieszej Pielgrzymki Gdańskiej)

28 lipca

Już po raz trzeci, tym razem pod hasłem „Ziołom dobrym zwyciężają”, wyruszamy od trzech krzyży gdańskich ku jasnogórskiemu wizerunkowi. Chcąc to 6-ta rano, w bazylice gdańskiej tłumy. Około 3 tysiące pielgrzymów i nasi najbliżsi, rodzice, rodzeństwo, przyjaciele. Zebrał się, by uzyskać na 16 dni pielgrzymowania błogosławieństwo od naszego duszpasterza księdza biskupa Tadeusza Gocławskiego.

Pielgrzymka składa się w tym roku z 7 grup (o jedną więcej niż rok temu). Najwięcej harcerzy spotkało się w grupie biało-fioletowej. Harcerze zajęli się służbą porządkową. Powoli osuwają się, z niecierpliwym pielgrzymkowaniem zwolnieniem: „lewa wolna” (pielgrzymi mogą iść tylko prawym pasem drogi). Porządek mogą być pilnować, nie zostawiając kowi muszę nie rozciągać grupy, ale chociaż wymachują pomarańczowymi chorągiewkami, pielgrzymi niechętnie ich słuchają. Uwagę zwracamy nieśmiało. Ludzie są zmęczeni, trudno ich pościć. Wyjdzie mi się, że i tak murawki — zwiastun popełnienia — przyprowadzi ich o drzewce. A propos mundurków. Zdarzyło się, iż ktoś z pozdrawiających pielgrzymkę zapisał z wyraźnym niedowierzaniem w głosie: „To wy jesteście harcerzami?”

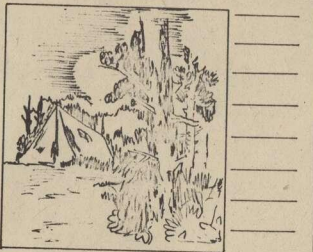
31 lipca

Idziemy już czwarty dzień i wciąż jest tak samo. Wszędzie spotykamy się z niezwykłą gościnnością. I wcale nie jest najważniejsze to, że na postojach i noclegach czekają na nas sto zastawione stoly, że gospodarze nie pozwalają nam spać w sypialkach, ale przygotowują kolację, poduchy i świeże poście. Najważniejsze jest to, że otwierają dla nas swoje domy z taką ufnością. Wprowadzają nas w swój świat, opowiadają o troskach i radościach. My słuchamy opowieści o dzieciach, o chorobach, o pracy, o gospodarstwie. Gospodarze chcą wiedzieć, gdzie się uczymy, co robią nasi rodzice, dlaczego idziemy w pielgrzymce. Są dla nas pełni podziwu. Nie zdają sobie sprawy z naszych liczących słabości. Są bardziej tolerancyjni niż w stosunku do młodzieży pielgrzymkowej. Jednak, gdy ktoś dowiadywa się, że jesteśmy harcerzami, zwykle zapada na krótką chwilę kłopotliwe milczenie.

1 sierpnia

Nazywa się to: „harcerze mają dzisiaj dyzur”. Many przygotować konferencję na temat postępowania warszawskiego i komentarze do różnic. Najważniejsza jest konferencja, wszyscy bardzo się nią przyjmujemy. Jest to szansa, by powiedzieć wielu ludziom prawdę o naszym rodowodzie, a więc i o nas. Chcemy, by wszyscy, którzy zatrzymują dziś wzrok na naszych szachach i zielonych bluzach, przypominali sobie tamte sierpniowe dni.

IDZIEMY DO MATKI



Barczo późnym wieczorem to harcerki i ci harcerze, którzy mieli jeszcze dość sił, spotkali się przy ognisku.

3 sierpnia

Jest nas harcerzy coraz więcej. Widać to, gdy stajemy w wieczornym kręgu. Ale równocześnie zaczynamy niewać ze sobą kłopoty. Daje się to widać. Ścisną wiedza, że ich dalszy udział jest bezcelowy, lecz odzwyczajają jakichś kaszle, lekkie przeziębienia. Nie ma jak uczyć od chłodnej, deszczowej pogody. Do tego doliczyć się rozczarowanie. Chciałoby się, by po tylu dniach pielgrzymki w nastroju religijnego rozmodnienia i radości, coś się w nas przelamało. Czekamy na wewnętrzne uspokojenie i wyciszenie. Jesteśmy niecierpliwi. Może dlatego narastają między nami niedowolenia.

7 sierpnia

Przebieg pielgrzymki staje się piosenką: „Oto jest deszcz, który dał nam Pan”. Idziemy okutani w peleryny i foliowe płaszczki, w butach chłupie woda, nikt nie zwraca uwagi na kałuże, bo po co je omijać. Ludzie próżno nas zdziwiają. „Ty, oni i ja”. W grupie nie było się ciszej i smutniej. Nie martwiły nas ten deszcz tak bardzo, gdyby nie roztaczający się wokół widok: już od kilku dni pastwiska na podmokłe pola i łąki. Ludzka praca dosłownie rozpyliwa się w wodzie. W domach gospodarzy telewizoria podaje alarmujące wieści o powodziach. Własnie. Telewizja. Drugiego dnia pielgrzymki mieliśmy wspaniałą konferencję księdza Malinńskiego na temat zagrożenia sumienia przez system telewizji, o tym, jak niewiadomo nie podjętym się manipulowaniu. Ks. Malinowski opisał nam mechanizm wypaczania i zafalszowywania tłumów. Po takiej konferencji przychodzimy na nocleg i sadza się nas przed telewizorem. I co robisz?

10 sierpnia

Brat Bernard — przewodnik pielgrzymki — wygłasza konferencję o pokucie, bo dzisiaj mamy dzień pokuty i pojeżdżania z Bogiem i z sióstrami, braćmi (zwracamy się do siebie „Siostrze”, „Bracie”).

Najważniejsze jest spotkanie na Przeprósnej Górze. Jest to miejsce niezwykłe, o niepowtarzalnym nastroju. Ci, którzy pielgrzymują po raz pierwszy, wchodzi na Przeprósną na kolumnach z kamieniem w ręce. Przejęci, pełni pokory, często ze łzami w oczach kładą swój kamień przy kapliczce na szczycie. Zaraz porwijają ich inni bracia, tam gdzie się przepaszamy, dziękujemy sobie. Śmiech, radośne okrzyki, wspólne zdęcia.

Oczywiście postaramy się o odpowiednie uzdalenie księży z naszej grupy — brata Ryszarda i brata Jana. Wykonalymy im bliźniaczą nieco operację MOTYL. Księża masują liczne śniegi, stwierdzili, że czują się docenieni.

11 sierpnia

Dzisiaj ujrzelimy z dala jasnogórskie wzgórze. Kto doszedł tutaj jest już właściwie w ścisłej z cudownym obrazem. Zwyciężyliśmy swój ból, zmęczenie, niekiedy także zniechęcenie i ząpienie. Szkoła, że trudno nam, tak

siebie pokonywać na co dzień, zdobyć się na wyrozumiałość, łagodność i cierpliwość tam gdzie przebywamy. Co w nas pozostanie po tych wdrównych rekolekcjach?

Po Apelu Jasnogórskim biało-fioletowa zebrała się na ognisku. Stos rozpalili nasi księża, a potem rozpoczęła się zabawa na około 600 osób. Jak się to wszystko rozkreśliło, było całkiem przyjemnie. Dużo śpiewania, harcerskiej piosenki, itp. Gdy „cywile” rozeszli się na noclegi, zrobiliśmy sobie mały rachunek sumienia. Musielibyśmy się wspólnie zastanowić, jak wykorzystaliśmy szansę służby? Czy zawsze byłibyśmy obok potrzebujących pomocy? Jakie było nasze świadectwo?

Długo staliśmy w milczeniu wokół ogniska, już jutro, a właściwie już dzisiaj (minęła północ) wędziemy do Częstochowy.

12 sierpnia

Podchodzimy pod wały klasztoru. Pozdrawiamy mieszkańców Częstochowy i inne pielgrzymki. Nad nami las drebniących krzyży, śpiewamy pieśń naszej grupy:

„Chrzestanie bądźmy sobą, nie bójmy się. Bądźmy wszyscy solidarni w walce ze złem”.

A potem pieśń śpiewana przez całą pielgrzymkę: „Idziemy do Ciebie Matko, idziemy do Ciebie, gdy nam źle”.

Małgorzata Wiśniewska

c.d. ze str. 9

Duch harcerski to także głosne harcerza. Na godność składa się poczucie własnej wartości i mocy, szacunek dla symboli, mundurów, tradycji, stopni harcerskich.

Z „harcerskiego ducha” tworzy się pewien specyficzny styl życia. On świadczy (wraz z mundurem) o harcerzu. Widąc go przy ognisku — przez sposób traktowania ognia, dostojny piosenek, ich zaśś i chęć śpiewania, dobowanie się do atmosfery ogniska, na wycieczkę gdy zastęp lub drużyna wdręje w ustalonym szyku bez halasu (czasem ze śpiewem), z odpowiednim ekwipunkiem i w połowym stroju o charakterze uniformu. Również typowy — harcerski — jest sposób przyrzadzania i jedzenia posiłków, zacieraniasa śladów, korzystania z zasobów lasu. Harcerski styl to też sposób rozbijania biwaku i obozu, zdobnictwo i nawzewnictwo. W specyficzny, nasz sposób, harcerze odnoszą się do siebie i innych, żartują, okadzają zadowolienie, uznanie. W harcerski sposób rozwiązują problemy i konflikty.

Do harcerskiego stylu bycia należy też sposób spędzania wakacji i innych wolnych chwil. Wszystko to jest nieco inne niż u „normalnych” ludzi a typowe i charakterystyczne dla „wyróbnego” harcerza.

Andrzej Zagórski

GDAŃSK — SIERPIEŃ 1980

Sierpień oglądany z perspektywy 5 lat staje się dla nas powoli mitem. Nie da się ukryć, że myślimy o nim w pewnych schematach. Nieświadomie zmieniamy proporcje i rzeczy mało istotne urastają do wielkich rozmiarów, zaś ważne wracają do tamtych dni z trójką miodych ludzi. Dwie dziewczyny, jeden chłopak, harcerze, gdziężanie. A więc... mówią, mówią o sobie, o atmosferze swoich domów, o nastroju rozmów z przyjaciółmi. W różnych miejscach przecinają się te refleksje, każda prezentuje nieco odmienną postawę. Spróbujmy zastanowić się — dlaczego? A więc Gdańsk, a więc Sierpień 80.

NAJPIĘKNIJSZY KONIEC WAKACJI

Właśnie wróciłam z obozu. To był chyba 15 sierpnia. Zaraz miałam jechać na następny. I pamiętam, że pierwszy raz przesiadłam na przystanku tramwajowym. Stoję godzinę i nie nie jedzie. Z niedowierzaniem uświadamiam sobie fakt, że coś się dzieje. Strajki!

Jednak nie wiedziałam powodu, żebym coś zmieniać w wakacyjnych planach. Zrobiłymi przedwyjazdowe zebranie rodziców w sprawie obozu i okazało się, że prawie jednogłośnie oświadczyli, że dzieci nigdzie nie puszczać. Głównym argumentem był strach o bezpieczeństwo. Słowo więc nie możemy wyjechać, postanowiliśmy zabawić dzieci w Gdańsku (mieszkałam, że to należy do moich obowiązków). Robiliśmy wycieczki, graliśmy w piłkę. Gdzieś tam działa się historia, a my chodziliśmy po lesie. Pamiętam, że pierwszy raz weszliśmy w murdunkach i zostało to nieprzychylnie przyjęte — jak patrol na przesyganych, albo coś w tym rodzaju. Później wyprawialiśmy się już bez murdurek.

Nie miałam świadomości wielkiej sprawy i wydawało mi się, że ludzie też tego nie czują. Dotychczas żyło się bez alternatywy, nie myślało się o tym, że można żyć inaczej. Na początku jeszcze nie wierzyliśmy, uwierzyliśmy gdy zobaczyliśmy, że można coś wyegzekwować. Ale to było później. Wcześniej dominowała nieufność. Wiecej nawet — nerwowość, lek. Umiar-kowane zainteresowanie. Entuzjazmu nie pamiętam. Dla mnie to, o czym mówiono w telewizji i o czym czytało się w ulotkach, było dalekie, obce.

Reakcje na tamtych ludzi? Powtórzę jeszcze raz: neutralność uczuć. Chociaż robiło wrażenie to, że ktoś się postawił. Negacja, a z drugiej strony cięskawość. Czasami to się mówiło: „pożaliby już do domu”. Szukało się analogii do grudnia 70 roku.

Miasto wówczas pozornie zamarło. Stale zakłady i komunikacja. Żyło się tym, co było w stoczni. Co? Gdzie? Kto? Niepokoju ludzi, których bliscy są w stoczni. Cingle wiadomości o ludziach ofiarujących strajkującym żywnością, pieniędzmi. Ale... miałam poczucie wzruszającej

i aż nudnej solidarności, tak wciąż i wciąż. To trudno mówić, nazwać, noj sierpień dzisiaj, to sierpień z opowiadani. Dziś wiam, że wtedy otwierali mi się oczy. Zaczęły się ważne nowe rzeczy. A ja nigdy nie byłam pod stopniem...

Wracając do naszego harcerzowania. Rodzice byli tak zaniepokojeni, że nie zgadzali się puszczać dzieci na nasze wyprawy. Popłynęłam ze znajomymi nad Wisłę. Chyba chciały mi uciec, ale się okazało, że bez tego być nie da. Żąda informacji ściągala nas w każdym miejscu postouju. Nie sposób było o tym nie rozmawiać. Cięskawości. Plotki. Młodzi byli entuzjastami ruchu, a my? Ten szajs robotników i inteligencji był dla mnie nierealny.

Moja reakcja na wiadomość o zakończeniu strajku? Byłam wówczas nad morzem. Właśnie wtedy. Udało się. Zgodzi! Porozumienie. To była radość z końca kosmaru. Poczucie bezgranicznej wolności. Następnego dnia niektórzy szli do szkoły, kończyli się wakacje, ale nastój był jedyny w swoim rodzaju, niepowtarzalny. To był najpiękniejszy koniec wakacji. Ewa

EUFORYCZNEJ RADOŚCI NIE BYŁO

Do 20 sierpnia siedziałam z dziećmi na wakacjach i nic nie wiedziałam o świecie. Pierwszą wiadomości, którą zastałam po powrocie — stoczni strajkuje! Jakże odczuć? Wydawało mi się, że to podnie, zwłaszcza zanim nie przyłączyły się inne zakłady pracy. Były chwile niezwykle dramatyczne. Zwłaszcza rozmowy ze starszymi, różnorako zdziwionymi ludźmi odbywały się pod znakiem paralizującego strachu. Przecież to szalenie niebezpieczne!

Gdy po stronie robotników zaczęła się deklarować inteligencja — pamiętam, że pierwszą osobą z trojmiejskiej inteligencji był śp. Lech Bałkowski — zaczęło to uzyskiwać nowy wymiar. Miałam poczucie, że dzieje się coś bardzo ważnego, że będzie następny jakej 1956 czy 1970. Tu nie można było stać obojętnie, należało reagować.

Wśród ludzi od początku panowała solidarność, lgnęto do siebie, ktoś przynosił ci bochenek chleba, bo może nie masz i to było normalne. Tak było między przyjaciółmi, sąsiadami. W otoczeniu obcych siebie ludzi ale boja się to w środku, to wszyscy sprzyjają ale boja się to okazać. Czekano lecz nie bardzo widziano na co. Wydawało się, że to raczej się już skończy. Utkwiło mi w pamięci słowo: m a s a k r a. „To się może skończyć masakrą”.

Byłam parę razy pod bramą. Wzdłuż murów siedzieli robotnicy, ludzie pytali, czego potrzebują. Później zaczęły się wyprawy na murawy. Różaniec. Widzę ten obraz. Pełny plaga, wielotysięczne tłumy. Chyba o 17, dzień w dzień. W mieście wielka nieufność. Czekano na to, że ktoś coś powie, wprowadzi chwilę odprężenia.

O ludziach, którzy to robili, najczęściej nie nie wiedziałam. Ogólne odczucie było takie, że są to ludzie odważni. Na początku nie było wiadomo kto. Nazwiska pojawiły się w trakcie rozmów. Od kiedy tyłu ludzie nauki się zaangażowało, zaczęło wyjąwać mi się, że to się musi dziać. Widzę nie miałam wyjścia. Zylam w kompletnym amoku. Pełdził czas, trzeba było wykorzystywać każdą chwilę. Ponieważ ludzie byli nie zdecydowani, przygotowali się uczucie kruchości wszystkiego wokół nas, dlatego konieczne trzeba było szanować każdą sekundę.

Harcerze? Włączali się do działań, już po sierpniu. Wtedy byli w rozrachad, wakacje, obozy... Starano się ich chronić. Jeżeli coś robili, to na własną rękę, spontanicznie.

Zupełnie nie pamiętam jak zareagowała na ogłoszenie postulatów. Euforycznej radości nie było na pewno ani 31 sierpnia, ani wcześniej... Jola

JESTEM PRZECIWNY APOTEOZOWANIU

Długo się nam czekanie na pociąg, więc postanowiliśmy pójść na autobus, ale okazało się, że autobus kursują sporadycznie. Czyli dzieje się coś niedobrego. Wiadomość o strajku bardzo mnie ucieszyła. Chociaż reakcje były niedojrzałe (O! ale im dowalił). Nie myślałem o walce o wolne związki zawodowe. Coś się działo, jestem przeciwny apoteozowaniu tamtych chwil.

W bojowych nastrojach przyjeżdżałam do Gdańska i zaraz miałam jechać na następny obóz. Spotkałm się ze zapakowanymi na dworcu i jedźmy! Ja autentycznie chciałam wtedy na ten obóz jechać. To właśnie rodzice zdecydowali, że wyjazdu nie będzie. Bali się o nas i do nas ten argument troski o własną skórę przemawiał. To rodzice się postawili i jest to jedna z nielicznych ich decyzji, za które będą do końca życia wdzięczny. To właśnie tak wyglądało nie należało dorabianie innych teorii, jestem przeciwny apoteozowaniu tamtych chwil.

Spotkałm się już nie w mundurach, aby kontynuować to, co jest wokół nas. Jacale dnie spędzałem na rowerze, wożąc stocznikom herbatę i inne wiktualy. Z wielkim sentymentem wspominałem te długie jazdy rowerem. Bardzo mi się podobała ta niezależność komunikacyjna.

Pierwsze pytanie, jakie się zrodziło, to kto te robotnicze masy i w jaki sposób zdołał pchnąć do takiego kroku. Tymczasem ja to sobie czynnikami ekonomicznymi i to by się zabiegało z treścią najwcześniejszych wysuwanych postulatów. Ale najistotniejsze było to, że uświadomiłem sobie, iż istnieje taki podmiot jak klasa robotnicza. I to, że określenie klasa robotnicza zaczęło dla mnie znaczyć zupełnie co innego, niż sugerowała to przez tyle lat propaganda. Uwierzyłem, że ona istnieje. Niektórzy nazwiska znalazłem już wcześniej, ale wiele, między innymi nazwisko Wałęsa, nic mi nie mówiło. I to właśnie było fajne, że obok tych znanych są i nieznan i jest ich tylu. W jakis sposób czułem sprawę. Byłem optymistą. Może nie zastanawiałem się nad treścią postulatów, ale przemawiały do mnie fakty. Z zdziwieniem i zadowoleniem obserwowałem, jak środki ma-

sowego przekazu przelamywały barierę klasowości. Byłem pod stopnią codziennie i to przy różnych ramach. Unosiła się tam szczególna atmosfera, która promieniowała na całe miasto sto. Przy bramie stoczni czuło się solidarność czynów, słów, wspólnotę nadziei... Porównywałbym te atmosferę do tej, jaka towarzyszyła II pielgrzymce papieża Jana Pawła II do Polski. Wiecej przy stopnią również miały swoisty nastrój. Oświetlone dzwigi, komunikatory z głośnikami, gromkie okłaski. Ludzie przelamywali się po raz pierwszy. Sierpień przecież już na samym początku wisiał na włosku, ludzie chcieli rozejść się do domów zaraz po przywiezieniu Walentyńowicz do stoczni. Myślę, że nastąpiło coś takiego jak lawina dojrzałości. Umiano się zorganizować. Ktoś krzyknął: „Jedzie samochód” i błyskawicznie robiło się przejęcie. Tu nie wolno, to nie wolno i basta. Nie było wyznawcy człowieka. Ludzie byli dla siebie przede wszystkim źródłem nowin. Fakty. Fakty. Krzyż pod stopnią. Msza w zakladzie. Obok stacji słuchano się przy otwartym oknie. Nie odczuwałm strachu. Miałem pełnię, że cala Polska, że jest nas tak dużo i nikt nie da nam rady. Jedziłm nawet odczuwał się strach, to ludzie nie chcieli o nim myśleć.



Prasa starała się opisywać wszystko to, co działo się naokoło, ale miała trudności, by wyrazić się ogólnie. Były również jakieś ulotki prezydentów miast (provokacyjne i uspokajające).

Tymczasem w stoczni przy samej bramie stało rodziny strajkujących, rozmawiano o oknach i owocach, pytano o zdrowie. Nieco dalej cytowano wypowiedzi papieża i prymasa Wyszyńskiego, mówiono o postulatach. Nerwowo palone papierosy. Polityka. Cieszę się, że byłam tam w chwili podpisywania dokumentów. Czytano kolejne punkty, a na takim dźwięku siedział sobie facet ze szlugałami i malował. Pamiętam jeszcze co powiedział Wałęsa, że razem strajkowaliśmy i razem i wrzenia półżycia do pracy. To miało mniej więcej taki sens. Samo określenie: Niezależne Samorządne Związki Zawodowe było dla mnie wtedy dość abstrakcyjne. I to wszystko miało mało realne kształty. Ale było.

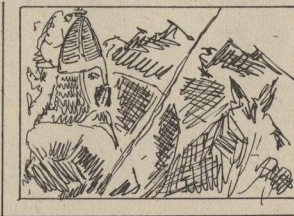
— Marek

Wydawało mi się, że latem owego roku nadziedził już czas, aby zbiedzili się rycerze uśpieni przez wiatami w Tatrach. Nawet przyroda umiała ten gorący miesiąc za właściwy — szrony na Łańcu i huczny jękem syren okretowych po całym Wyższym, rozdały się po zmieszaniu kraju. Lecz królewska drużyna nie miała ruszać wte dy do wyzwoleńczego boju. Mądry ludzi — sami rozstrzygnęli swoje spory. Z bostnowych marzeń zaczęto budować „szklane miasto”.

W głowie kolczar się szumnie i hyrnie naty Sabakowych rójników. Iba leńniczywi w Kirach, ślad już krok tylko do strzeżonej przez skalne smoki Dołny — Kosielskiej, zaplana w przedwzrost świat poroży wladców tatrzańskich puszczy. Zdaje się, że zaraz ożyją i pomkną przez ngły. Wisza na ścianach białe czyszki kozie i — pskrakane jak korzenie drzew wyrwany z ziemi — rogi jeleni, wsparte o plove kariki. Na białkach porabowały tajemniczo dzwiewy sily.

Przez trzask ognia w piecu dobiega pisał „o zapinym woju w Tatrach”. Opowiadali o tym woju i góralcy „polowacie”, i gawędziarze, i pszułowicze skarbow. Zawsze te opowieści miały budzić ducha narodowego Podhala. Podczas Fawstara — Checholowskiego ci prosił, mieszkałszy Zakopanego, Kosielską, Checholowa, Witowa, Czarnego Dunajca miał stać się uzbrojonym w ciupagi rycerstwem.

Śmierć krakowskiego biskupa Stanisława Szepeńskiego zmusiła króla i rycerzy, którzy przy nim pozostali, do ucieczki. Zabłąkali w tatrzańskie doliny stanęli na odpozynek w ciemnej grocie pod Pisaną. I nagle rozpetala się burza — trzask gronów, strugi deszczu, błyskawice bijące z niezmożoną silą wprost w blyszczące pancerce i żelazne helmy. Zrozumieli, że to Stwarcie rejonu natury karze ich niepokornosc i zbrodnie króla Bolsława — kamienna lawina, z przeraźliwym loskotem, zamknęła groty — oni zastępli w zdumieniu, zasnęli w oczekiwaniu na wozwanie. Tylko jeden, najmłodszy Giewont, zanieniony w opadającej strumyni zrywami w dół górski maszy, miał wypatrzyć wyzwolenia, miał ich do niego powieść gdy nadejdzie potrzeba. I jeszcze drugi strażnik — Mnich w szarym kapturze, co od tamtego czasu spaceruje nocami pośród skal Dołny Kosielskiej, a w dzień zastępa w modlitwie ponad Morskim Oknem.



RYCERZE Z TATR



W tatrzańskim konfesjonale siedzi król Bolsław i rozpamiętuje w ciszy podziemnego świata swoją minioną wladę, która wyniosła go tak wysoko iż upadł wraz z nią — przez dumę i hardosc, przez rozbujale marzenia, przez bratnią krew. Jego rycerze wsparci na grzywach koni, posiwiali, brodaci, budzą się na trwozliwy dźwięk dzwonów z krakowskich wiezyc, ale ich czas jeszcze nie nadszedł. Muszą się dalej.

Był już taki dzień, że anioł zagrzmiał na niebieskiej trąbie. Wstali, aby zbóć się do Wiare i Ojczyste. Czas pokuty za zbrodnie króla zakończył się, lecz oni nie znali drogi w labiryncie zlewbów i tuneli, w zamalowaniach polemnych korytarzy, nie znali drogi przez potoki i jaskinie, pełne mroku i strachu. Miał ich prowadzić Giewont. Ruszyli strojni, z proporcami i herbami na tarczach. Przeszli jaskinie i kamienne wrota ze zlymi strzałnikami — nie zatrzymali ich wyjące psy, ani smoki zieleń ogiem i sypanie piekielnymi iskrami. Wyobraźnia podpowiadała im wspaniałe widok zalanych słońcem dolin, ośniezonych szczytów, poszarpanych i strzelistych, płaszczą kosodrzewiny i jodlowych lasów zacięających zbocza. Widzieli potok zlobiący drogę w granicie, przelystą wodę rozpryskującą się o skaliste kolumny i blyszczącą jak tęcza w słońcu. Lecz w ostatniej jaskini, pełnej szlachetnych i drogiech kamieni, z tańczącymi wokół ognia dziwozonami, Giewont zatrzymał się. Skusił go blask. Zapatrzonny w przystrojone ziołami i strzypami kosowki tancerki zapomniał gdzie prowadził towarzyszy. Musieli się cofnąć — gdyż wyprowadzić mógł ich tylko rycerz czystego serca. Zasnęli. Na ziemi tymczasem w grzmocie burzy zakończyła się Wielka Wojna. Oni stracili swój czas. Pozostali nadejść tej tragicznej chwili, którą opuszcili przed wiekami.

I gdy latem owego roku nie musieli opuścić korytarzy pod Pisaną, to Mnich nawet się ucieczył.

Przyšla zła zima. Grudzień skul lodem góry i morze zamario w trymasie zdumienia. Placzem zawalo Kosielską Dolinę i Mnich nie znalazł wejścia do groty. W nocy trzaskaly wystrzaly, a rycerze z Tatr spali. Na ich drodze ktoś rzucił kilka potrzaskanych parkowych lawek.

Czy nie mogli powrócić z furkotem standardów, na przystrojonych koniach, z mianem obrońców Wiary Ojcow?

„A może ta skala, która ich przyniozła jest w nas samych, gniecie nasze piersi i nasze myśli... Może trzeba ją zrzucić pocięci, może tęga pracy i mocą braterskiej... Może trzeba skruszyć lodowe spiewo w grocie pod Pisaną, może...”

Jack Gniwczynski

ROZMYŚLANIA W BIRKENAU / 2 /

Milosc to nie slogan, ale dar najwikszycy i najwspanialszy, otrzymany bez zadnej zaslugi z naszej strony i tylko jako dar moze być po części przez nas rozumiana. Bóg nas pierwszy umiłowal, On pierwszy złożył się nam w darze pełnym i bezinteresownym. Tego daru Bóg nigdy nie cofnal, bo jest niezmienny i wieczny. Tym darem chce nas zarazić, byśmy jego miłość trawiali i bezinteresowno jako dar ponieśli dalej.

1. Tak więc miłość jest to pewnego rodzaju własciwosc, dzieki której miłowany Boga jako największe dobro ze wzgledu na niego samego, siebie zaś i bliźniego ze wzgledu na Boga. Współczesny człowiek słyszc słowo „miłość” użośmaga go z pewnego rodzaju uczuciem, które stanowi tylko pewną jej warstwę. Bóg jest całym darem w miłości. Człowiek miłując siebie samego i bliźniego w darze prawdziwym i całkowitym. Składamy w darze wysiek ciała, które jest podporządkowane uczuciu, a to powinno być kierowane rozumem, a rozum powinien podporządkować się woli i tak dochodzimy do najbardziej wewnętrznych pokladow duszy człowieka, który na wzór Boga i moza Boga czyli laską staje się sam darem miłości dla Boga i dla ludzi.

MATKO BOŻA Z BETLEJEMU

Matko Boża z winnej Kany, kochająca, zatroskana, Każdą z rodzin Ci oddanych ubłogostaw z laski Pana! Matko Boża z Częstochowy, z Ostrej Bramy i z Warszawy, Uczyn Polskę ludem nowym, Bożej chwały, Bożej sławy!

Matko Boża spod stóp Krzyża, współczująca na Gólgocie Jak to dobrze, że się zbliżasz do nas w wieszcach srebrzolisty! Matko Boża z Wierczenika, w Duchu Świętym rozmodlona, Spraw, niech w Polsce zo zanika i przemiana się dokonaj!

Matko Boża pierwszych wieków i świętego średniowiecza, Bożej laski jasną rzeką nasze czasy uźródłowia! Matko Boża z Częstochowy, z Ostrej Bramy i z Warszawy, Uczyn Polskę ludem nowym, Bożej chwały! Bożej sławy!

2. „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego” (Mt 22, 37—39). A więc miłość Boga nade wszystkim. Służyć Bogu nie z bojaźni niewolniczej ale synowskiej. Bojaźń Boża pełna synowskiego respektu wzleudem autorytetu Bożego jest początkiem mądrości, bo zwraca nas do źródła. Miłuj Boga, gdy okazuje posłuszeństwo woli Bożej czyli prawu Bożemu.

3. Bóg wzywa mnie do zażyłej przyjaźni z Nim i nie trzeba się bać odebrać inicjatywę Bogu. Uwierz w Miłość, która chce być jedno z Tobą. Nie można jednak miłować Boga nie miłując ludzi w Bogu i dla Boga. Drugi człowiek jest osoba, która trzeba uznać. Człowiek — jedna z konkretnych rzeczywistości świata — przecząca kategorii przedmiotów, nawet gdy chodzi o jego stronę cielesną. Czy może stać na zycielnościalone

c.d. na str. 20



wszystkich? Trzeba unikać obojętności. Czy jestem uczynny w potrzebie? Mam odpowiedzialność za innych. Względem niektórych mamy specjalne obowiązki. Przyjaźń jest duchem społeczności. „Przyjaciół długo się szuka, rzadko znajduje, z trudnością zatrzymuje” powiedział św. Hieronim. Chcesz więcej o tym wiedzieć: kim jest przyjaciel — prawdziwy brat i druh, to przeczytaj sobie z *Księgi Syrycha: 6, 6—17*. Prawdziwy przyjaciel jest jakby stróżem twojego ducha. Chodź tu o pomoc duchową, to jest upomnienie, radę, modlitwę. Gwarantem i warunkiem przyjaźni jest obopólna szlachetność. W upadku drugi podnosi. Strzec się jednak trzeba przyjaźni wyłącznej to znaczy partykularnej, bo ona rozbija jedność współżycia we wspólnocie.

4. Nie jest łatwo miłować samego siebie. Cały jesteś darem Bożym. Nie jesteś bezwzględnym właścicielem samego siebie. Wszystko czym jesteś i wszystko co posiadasz, masz od Boga, począwszy od podstawowych funkcji życia ludzkiego. Masz miłować twoje ciało i twoje zdrowie. Zmysły również są Jego darem i masz je od Niego dla życia. Nie wolno nadużywać zmysłów. Twoja bogata psychika jest Jego darem. Przez nią masz wrażliwość na drugich. A cóż dopiero mówić o wartości twojego ducha. Jesteś powołany do solidnej formacji swego ducha. Jesteś powołany do życia wewnętrznego. Jesteś powołany do ważnego zadania, jakim jest poznanie siebie. Jako człowiek jesteś zdolny do myślenia, pragnienia, sądenia, mówienia, a w tym wszystkim trzeba opanowania i umiarkowania.

5. Miłość świata. Rozróżnijmy pojęcia świata:

a) Kosmos — świat w pojęciu astronomicznym,

b) Orbis — świat jako krąg naszej kultury na naszej planecie,

c) Mundus — „świat” w złym znaczeniu jako świat ludzki pozbawiony światła Bożego i nastawiony w pełni na zaprzeczanie Go. Dla Chrystusa świat tak rozumiany jest przeciwieństwem Jego Królestwa, jest to królestwo negacji, fałszu, chytrości, egoizmu, nienawiści. Taki „świat” wykluczył Chrystus nawet ze swej modlitwy arcykapłańskiej w wieczerniku.

Świat ma początek w Bogu, jest dla człowieka i wobec tego właściwego Bożego świata trzeba zająć chrześcijańską postawę. W świecie czyli stworzeniach nie znajdziemy wartości absolutnej ale tylko ślady działalności i obecności Boga, dlatego nie wolno go dewastować. Choć jest miejscem przejściowym, trzeba go lepszym zostawić dla następnych pokoleń. Chrystus zachwycał się światem widzialnym, ale powiedział, że nie mamy tu ojczyzny wiecznej. Do ciebie należy czynić świat bardziej sprawiedliwym i Bożym. Dziś człowiek chce panować nad światem (co jest rzeczywistym Bożym zadaniem danym człowiekowi) ale chce to uczynić bez Boga.

6. W tym świetle codzienne sprawy ludzkie nabierają wartości. W prawdzie



wartość rzeczy ziemskich jest względna, jednak materialny porządek wokół nas powinien świadczyć o naszym panowaniu nad tym światem. Michał Anioł Buonarroti powiedział: „Drobiazgi prowadzą do doskonałości, a doskonałość wcale nie jest drobnostką” i dlatego całe nasze życie na tym świecie powinno być prześwietlone miłością Boga, do którego wszystko należy, również uświęcenie naszego własnego codziennego życia. Zakończmy modlitwą o uświęcenie naszego własnego codziennego życia, ułożoną przez papieża Klemensa XI:

„Wierzę, Panie, ale daj mi wiarę silniejszą,
Ufam, Panie, ale daj mi nadzieję pewniejszą,
Kocham, Panie, ale daj mi miłość gorętszą...
Uwielbiam Cię, jako początek wszystkiego,
Z tęsknotą dążę do Ciebie jako do ostatniego celu,

Wysławiam Cię, jako wiecznego dobroczyńcę,
Wzywam Cię, jako łaskawego obrońcę...
Oddaję Ci myśli moje, aby do Ciebie zdążyły,
Słowa moje, aby o Tobie mówiły,
Czyny moje, aby się według Twojej woli układały...

Chcę to, co Ty chcesz,
Chcę dlatego, że Ty chcesz,
Chcę tak, jak Ty chcesz...
Proszę Cię Panie, oświecaj mój rozum,
rozpalaj wolę,
Daj czystość ciała, a duszy — świętość...
Naucz mnie... jak bezcenne jest to, co Boskie,
Jak krótkie, co doczesne,
Jak niezmierzone, co wieczne...”

o. Norbert Paciora Cist.
c.d.n.